20 **Tomasz Bartosiak**
Młode pokolenie z odwagą i bez kompleksów

34 **Krzysztof Markowski**
Tak UE eliminuje innowacyjny produkt z Polski, czyli Smart Kid Belt

fpg24.pl

Nr 3 (34) 2023

ISSN 2719-6291

FORUM POLSKIEJ GOSPODARKI

MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY

nakład: 20 015 egz.

03 **Dzień Przedsiębiorcy w Łodzi**
Podczas XVI Europejskiego Forum Gospodarczego – Łódzkie 2023

16 **Jak wspierać innowacje 3W**
Projekt, który zwiększa szanse na rozwój polskiej gospodarki

58 **Gwiazdy znów będą błyszczeć**
Zaczął się sezon medalowych nadziei polskich lekkoatletów

Felietony:
Gniadek SVD
Palutkiewicz
Warzecha

Ten zamach się nie uda

– Nie do zaakceptowania są unijne pomysły dążące do ograniczania wykorzystania gospodarczego lasów i wpływające na polski przemysł drzewny i meblarski – mówi nam minister Paweł Sałek, doradca prezydenta RP ds. ochrony środowiska.

06

39 **SPECJALNY DODATEK:**
150. rocznica urodzin Wojciecha Korfantego

PARTNER:
TAURON

3W • WODA • WODÓR • WĘGIEL

Dziękujemy

Partnerom, Prelegentom i Uczestnikom

za wkład i zaangażowanie w debatę

3W: woda, wodór, węgiel – platformą wsparcia technologii

Organizator:

FORUM POLSKIEJ GOSPODARKI

Partner:

BGK BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Wydarzenie w ramach cyklu

„Gospodarka - inwestycje - innowacje. Wyzwania dla Polski na najbliższą dekadę"

Partnerzy cyklu:

Ministerstwo Aktywów Państwowych

Ministerstwo Rozwoju i Technologii

NBP Narodowy Bank Polski

GPW

XVI EUROPEJSKIE FORUM GOSPODARCZE ŁÓDZKIE 2023

ŁÓDZKIE dla biznesu

EFG na Dzień Przedsiębiorcy

Trzy dni debat na najwyższym merytorycznym poziomie w gronie wyjątkowych gości. Od 12 do 14 czerwca Łódź stanie się biznesową stolicą Polski. W tych dniach gościć będzie uczestników XVI Europejskiego Forum Gospodarczego - Łódzkie 2023.

Europejskie Forum Gospodarcze to jedno z najważniejszych wydarzeń gospodarczych w kraju. Przez lata zyskało odpowiednią rangę, stając się idealną platformą do nawiązywania kontaktów biznesowych, pozyskiwania klientów, miejscem wymiany opinii i doświadczeń. Forum jest przestrzenią dla doświadczonych ekspertów i młodych ludzi gotowych na podbój świata. Tutaj każdy głos ma znaczenie. Dlatego oprócz sesji plenarnych, paneli dyskusyjnych i konferencji jest też miejsce na swobodną rozmowę, spotkania i poznawanie nowych ludzi.

Materiał powstał we współpracy z Urzędem Marszałkowskim Województwa Łódzkiego

Centralny punkt

Tegoroczna edycja, która odbędzie się w dn. 12–14 czerwca, zostanie połączona z ogólnopolskim Dniem Przedsiębiorcy. To oznacza, że Łódź na czas Forum stanie się centralnym punktem dla wszystkich polskich firm, a wydarzenie otrzyma mocne wsparcie merytoryczne i organizacyjne Ministerstwa Rozwoju i Technologii.

– Nasze Forum jest otwarte dla wszystkich, którzy mają pomysły i chcą je realizować dla wspólnych korzyści – zaprasza do uczestnictwa w wydarzeniu Grzegorz Schreiber, marszałek województwa łódzkiego.

Uroczysta Gala

Zwieńczeniem pierwszego dnia wydarzenia będzie uroczysta Gala, podczas której zostanie wręczona Nagroda Gospodarcza Województwa Łódzkiego „Biznes na PLUS". To prestiżowe wyróżnienie dla przedsiębiorców, którzy w spektakularny sposób przyczyniają się do rozwoju regionu łódzkiego.

Wydarzenie można śledzić na stronie **www.forum.lodzkie.pl** ■

Partner Główny

Regionalny Fundusz Rozwoju Województwa Łódzkiego

Fundusze Europejskie Program Regionalny

Unia Europejska Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego

EDYTORIAL

Krzysztof BUDKA

redaktor naczelny „Forum Polskiej Gospodarki"

Dla kogo **zielone złoto?**

Tytułowe zielone złoto nie ma nic wspólnego z tzw. zieloną rewolucją. Chodzi o chryzopraz – najsławniejszy polski kamień szlachetny.

Zanim wyjaśnię, dlaczego o nim wspominam w tym miejscu, kilka faktów na temat owego kamienia. Chryzopraz to zabarwiony na zielono chalcedon lub opal. Najczęściej pojawia się w postaci żył w skałach serpentynowych, a więc występuje w pobliżu nefrytu. Jego zielone zabarwienie (od którego wziął swą nazwę, która po grecku oznacza właśnie „zielone złoto") pochodzi od domieszki uwodnionego krzemianu niklu. Na przestrzeni wieków był cenionym kamieniem szlachetnym, jednak szczyt jego popularności w Europie przypadał na XIX wiek. Był to czas krótko po odkryciu największych wówczas na świecie złóż chryzoprazu znajdujących się na terenie Dolnego Śląska – w rejonie Ząbkowic Śląskich, Braszowic, Grochowa, Koźmic, Tomic, Szklar oraz Wir. Okazy stąd pochodzące utrzymały monopol na skalę światową aż do lat 60. ubiegłego wieku (czyli przez 200 lat!), do momentu odkrycia złóż w środkowej Australii. Wcześniej jedynym konkurentem dolnośląskiego kamienia były sztucznie barwione chalcedony oraz kwarce. W XIX wieku chryzoprazy z rejonu Ząbkowic Śląskich ceniono w Anglii na równi z diamentami! Nic dziwnego, że złóż chryzoprazu szukano na Dolnym Śląsku już w XV wieku, ale przez pierwsze 300 lat znajdowano jedynie luźne okruchy, nie znano natomiast wystąpień pierwotnych, to znaczy skał, w których on powstawał. Pierwszą dużą żyłę chryzoprazu w skale serpentynitowej znaleziono w 1740 r. w Koźmicach koło Ząbkowic Śląskich. Od tego momentu stał się on najsławniejszym polskim kamieniem szlachetnym.

Statuetki przygotowane przez artystę plastyka, którymi zostaną uhonorowani laureaci II edycji naszego konkursu Kryształy Polskiej Gospodarki 2022, wykonane zostały właśnie z tego zielonego złota. Każda z nich jest jedyna w swoim rodzaju, niepowtarzalna. Wszystkie łączy chryzopraz.

O samym konkursie więcej szczegółów znajdziecie Państwo na str. 12–14. Z tego miejsca wspomnę krótko o samej idei kryształów. W ubiegłym roku, przymierzając się do organizacji pierwszej edycji konkursu, zgodziliśmy się w redakcji, że powinien on służyć przede wszystkim polskim firmom z sektora MŚP – zarówno tym większym, jak i tym mniejszym, łącznie z tzw. startupami. Jeden z takich startupów – w miarę naszych skromnych możliwości – postanowiliśmy wesprzeć w rozwoju, namawiając któregoś ze Sponsorów wydarzenia do objęcia go Patronatem Rozwojowym. Inicjatywa spotkała się z dużym odzewem i przychylnością wszystkich zainteresowanych stron. Już wtedy wiedzieliśmy, że pomysł trzeba kontynuować, dlatego od razu rozpoczęliśmy prace nad kolejną edycją konkursu. Jej zwieńczenie 22 maja podczas uroczystej gali.

Nasi nominowani to najcenniejsze kryształy w koronie polskiej gospodarki. Wyznaczają trendy, tworzą potencjał gospodarczy, są filarem bezpieczeństwa naszego kraju w wymiarze ekonomicznym i strategicznym. Możemy być dumni z ich osiągnięć. Chcielibyśmy, żeby takich liderów w naszej gospodarce z każdym rokiem było jak najwięcej. I wierzymy, że tak właśnie będzie. Dlatego zapraszam do przyłączenia się do konkursu. Odkrywajmy nasze biznesowe kryształy i chwalmy się nimi.

FPG **W NUMERZE**

06 **WYWIAD NUMERU**

TO PRÓBA ZAMACHU NA POLSKIE LASY
O unijnej ingerencji w tak delikatną i wrażliwą materię, jaką jest zarządzanie lasami, rozmawiamy z ministrem Pawłem Sałkiem – doradcą prezydenta RP ds. ochrony środowiska.

12 **KONKURS**

KRYSZTAŁY POLSKIEJ GOSPODARKI
22 maja podczas uroczystej gali poznamy laureatów II edycji konkursu Kryształy Polskiej Gospodarki 2022.

16 **INNOWACJE**

PROJEKT 3W PLATFROMĄ WSPARCIA TECHNOLOGII
O możliwościach zastosowania wody, węgla i wodoru w innowacyjnych technologiach rozmawiali eksperci zaproszeni do dyskusji przez redakcję „FPG".

20 **PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ**

MŁODE POKOLENIE Z ODWAGĄ I BEZ KOMPLEKSÓW
Dlaczego warto stawiać na młodych w biznesie i polityce? O tym rozmawiamy z Tomaszem Bartosiakiem – menadżerem, doradcą ds. społecznej inicjatywy mieszkaniowej i kandydatem na parlamentarzystę.

34 **BIZNES**

TAK BRUKSELA ELIMINUJE KONKURENCJĘ Z POLSKI
Krzysztof Markowski – współzałożyciel, współwłaściciel i wiceprezes Smart Kid SA, opowiada nam, jak Komisja Europejska doprowadziła do wyeliminowania z rynku polskiego innowacyjnego produktu.

39 **SPECJALNY DODATEK**

150. ROCZNICA URODZIN WOJCIECHA KORFANTEGO
Przedstawiamy sylwetkę śląskiego męża stanu, patrioty, dyktatora III powstania śląskiego, dzięki któremu do Polski przyłączona została najbardziej uprzemysłowiona część Górnego Śląska.

50 **GOSPODARKA**

KOLEJNY CIOS W POLSKI RYNEK PRODUKCJI
O co chodzi w słynnej Agendzie C40? O nic nowego, bo podobnymi ideami karmieni jesteśmy od lat.

54 **GEOPOLITYKA**

KTO ZDECYDUJE O PRZYSZŁOŚCI WOJNY NA UKRAINIE?
Konflikt zbrojny za naszą wschodnią granicą pokazuje, jak ważna jest rosnąca rola świata niezachodniego w globalnej polityce.

58 **SPORT**

POLSKIE GWIAZDY ZNÓW BĘDĄ BŁYSZCZEĆ
Punktem kulminacyjnym tegorocznych zmagań lekkoatletów będą MŚ w Budapeszcie, ale i innych okazji do trzymania kciuków za Polaków nie zabraknie.

FORUM POLSKIEJ GOSPODARKI

strona internetowa: www.fpg24.pl

Wydawca:
Forum Polskiej Gospodarki Sp. z o.o.
ul. Srebrna 16 lok. 18
00-810 Warszawa
REGON: 386-226-015
NIP: 527-292-86-29
KRS: 0000844719

Redaktor naczelny:
Krzysztof Budka
Zespół redakcyjny:
Robert Azembski, Tomasz Cukiernik, Renata Krąpiec-Kalita, Robert Kujawa, Jarosław Mańka, Konrad Rajca.

Korekta: Anna Zakrzewska
Felietoniści: ks. Jacek Gniadek SVD, Piotr Palutkiewicz (Warsaw Enterprise Institute), Łukasz Warzecha
Skład i opracowanie graficzne: Paweł Nowicki

Dyrektor ds. rozwoju marki, marketingu i reklamy: Mikołaj Gomółka
Reklama: reklama@fpg24.pl
m.gomolka@fpg24.pl
Dystrybucja: dystrybucja@fpg24.pl

foto na okładce © Rafał Guz/PAP

Redakcja „Forum Polskiej Gospodarki" nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń

To próba zamachu na polskie lasy

Wychodzi na to, że to nie Polacy, lecz urzędnicy z Brukseli mają decydować o tym, co nam wolno, a czego nie wolno robić w naszym własnym kraju, w lesie i w przyrodzie. Nie do zaakceptowania są pomysły, których autorzy zakładają ograniczenia wykorzystania gospodarczego lasów i regulacje dotyczące handlem drewna - mówi nam minister Paweł Sałek, doradca prezydenta RP ds. ochrony środowiska.

Rozmawiał **Krzysztof BUDKA**

Parlament Europejski poparł niedawno propozycję, by do tzw. kompetencji dzielonych, obok m.in. różnorodności biologicznej, przystosowania do zmian klimatu czy wychwytywania i składowania dwutlenku węgla, dopisać leśnictwo. Wygląda na to, że Bruksela chce również zarządzać naszymi lasami. To kolejne poszerzenie kompetencji niemające oparcia w traktatach wspólnotowych. Dlaczego – Pana zdaniem – UE zamierza to robić i czy ma to cokolwiek wspólnego z ekologią, czy jest raczej próbą zamachu m.in. na polski przemysł drzewny i meblarski?

Obserwuję politykę UE od początku przystąpienia Polski do Wspólnoty Europejskiej i dochodzę do wniosku, że wszystkie programy UE zmierzają do ograniczania krajom członkowskim samodzielności i swobody w dysponowania własnymi zasobami przyrodniczymi, mineralnymi, gospodarczymi. Podam kilka przykładów, np. program Natura 2000. Ustanowienie terenów chronionych nie przyniosło żadnych wymiernych korzyści w obszarach różnorodności biologicznej poza tym, że rozwiązanie to stało się narzędziem dla tzw. organizacji pozarządowych do ograniczania aktywności gospodarczej na tych terenach. Wspólna polityka rolna doprowadziła do przekształcenia różnorodnego i ekstensywnego rolnictwa ekologicznego, za którym tak wszyscy teraz tęsknimy, na przemysłowe hodowle trzody chlewnej i wielkoobszarowe produkcje roślinne uzależnione od przemysłu ochrony roślin. Obszar polityki klimatycznej to obszar kolejnych błędów, z których najważniejszym jest ogromny wzrost kosztów energii, uzależnienie od Rosji, a w konsekwencji globalny kryzys energetyczny. Nie doczekaliśmy się żadnych rozwiązań wspólnotowych, które ograniczałyby skutki kryzysu energetycznego, w tym ograniczenia inflacji. Obszar leśnictwa to kolejny dział gospodarki i środowiska naturalnego, w którym KE pragnie wprowadzić rozwiązania wbrew wielowiekowym doświadczeniu, badaniom naukowym i praktyce gospodarczej. Nie do zaakceptowania są pomysły, których autorzy zakładają ograniczenia wykorzystania gospodarczego lasów i regulacje dotyczące handlem drewna lub przeniesienie handlu drewnem na inny poziom. Co warto podkreślić, że są to próby ingerencji w nowy obszar gospodarczy z pominięciem zapisów traktatowych.

> *Zadziwiająca i niebezpieczna jest ingerencja UE w tę delikatną i wrażliwą materię, która kształtowała się przez dekady, a nawet przez wieki, bo las jest związany z naszą ziemią i Ojczyzną.*

Na tym nie koniec. Komisja Ochrony Środowiska Naturalnego, Zdrowia Publicznego

fot. Paweł Sałek/archiwum prywatne

i Bezpieczeństwa Żywności Parlamentu Europejskiego (ENVI) wydała pozytywną opinię w sprawie zmiany unijnych traktatów, tak by leśnictwo i różnorodność biologiczna nie należały do kompetencji krajowych, ale stały się częścią władztwa dzielonego między Unię a kraj członkowski. Czy w ten sposób Unia chce ochronić polskie lasy przed dewastacją? Czy Polacy są zbyt głupi, zbyt chciwi, by zadbać o swój skarb? Wyrżną lasy w pień, zdewastują, więc muszą ich pilnować światli Europejczycy? Polskie lasy są w bardzo dobrym stanie i wciąż ich przybywa. Ze względu na bioróżnorodność są wyjątkowe w skali europejskiej, a występowanie gatunków roślin, grzybów i zwierząt pospolite. Mamy długoletnią tradycję ich pielęgnowania i użytkowania.

Jak w takim razie polskie państwo powinno zareagować na tego typu plany?

Powinno stanowczo zaprotestować przeciw praktykom Komisji Europejskiej pozbawionym podstaw prawnych w traktatach. KE nie respektuje obecnego porządku prawnego i stawia się ponad traktatami, ignorując głos wielu państw członkowskich. Musimy to przypominać a jeśli będzie taka konieczność, prowadzić spory z KE. Trzeba wyjść z inicjatywą, aby kraje członkowskie, które utraciły swoje siedliska i gatunki, na nowo je odbudowały, odtworzyły. Czyli te państwa, które nie mają naturalnych siedlisk, terenów podmokłych, lasów itp. niech płacą kary lub przywrócą środowisko naturalne do stanu przed degradacją. Trzeba to wyraźnie mówić w Polsce i za granicą. Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe prowadzą trwałą zrównoważoną gospodarkę leśną, która pozwala na racjonalne wypełnianie podstawowych funkcji lasu, tj. funkcji ekologicznych, gospodarczych i społecznych. Świadczy o tym zarówno dobrze zachowana różnorodność biologiczna lasów, jak i bogate zasoby drzewne. Jest to niewątpliwie zasługa gospodarzy lasów – leśników.

„Zamach na lasy" to kolejny element „połykania" przez UE części naszej suwerenności. W jaki sposób zatrzymać zakusy powiększania kompetencji wspólnotowych, które nie mają nic wspólnego z traktatami?

Tak, dobrze Pan to ujął, powoli, ale konsekwentnie tracimy swoją suwerenność w takich obszarach jak wydobycie, energetyka konwencjonalna, przyroda, leśnictwo. Swoje kompetencje ciągle poszerzają instytucje UE, szczególnie KE pod hasłami „więcej Europy", „więcej integracji". Wykorzystywane są do tego celu takie sytuacje kryzysowe jak COVID-19 czy wojna na Ukrainie. Nieustanie trwają naciski na przekazywanie coraz większych uprawnień KE. Znamiennym przykładem jest fakt, że w obliczu wojny na Ukrainie i problemów z surowcami, wzrostem cen nośników energii, nie zaproponowano powrotu do stabilnych paliw kopalnych, ale zwiększono ambicje dla odnawialnych źródeł energii, sztucznie zawyża się cenę uprawnień CO_2 na giełdach, rozszerzając handel uprawnieniami do emisji na kolejne sfery gospodarki. W leśnictwie natomiast przez ochronę przyrody wpływa się na sektor leśnictwa. Szerzej patrząc na leśnictwo i przyrodę, należy spojrzeć na trzy ścieżki, jakie aktualnie się realizują w UE w stosunku do Polski.

Jakie to ścieżki?

Pierwsza to wprowadzenie przepisów dotyczących wyłącznych kompetencji państw członkowskich przez rozporządzenia. To proste rozwiązanie, bo wiąże państwa członkowskie bezpośrednio. Przykłady to wprowadzanie strategii o bioróżnorodności i strategii leśnej, definicji przyrodniczych, rozporządzenia o odtworzeniu obszarów przyrodniczych, rozporządzenia o przeciwdziałaniu degradacji lasów, monitoringu lasów, zarządzania gruntami leśnymi i rolnymi itd. Druga ścieżka to trwające obecnie w Parlamencie Europejskim prace nad zmianą traktatu lizbońskiego. Proponuje się w nich m.in., aby leśnictwo oraz zarządzanie gruntami znalazło się w kompetencjach mieszanych. Do tego dochodzi trzecia – wyrok TSUE przeciwko Polsce w sprawie Planów Urządzania Lasu (PUL) oraz kodeksu dobrych praktyk leśnych.

Reasumując, w obszarze środowiska, przyrody i leśnictwa realizowane przez UE są trzy scenariusze odrębne, ale sprowadzające się do tego samego: przejęcia kontroli nad 1/3 kraju i decydowania, jak nim zarządzać. Trwający od szeregu lat atak na zarządcę majątku Skarbu Państwa, jakim jest Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe, prowadzi do stopniowego przejmowania nadzoru nad lasami w Polsce przez instytucje UE.

A jak – według Pana – zarządzane są lasy w Polsce? Jak wypadamy pod tym względem na tle innych europejskich państw? Może rzeczywiście potrzebujemy tu „komisarza" z zewnątrz?

Paweł SAŁEK

Doradca prezydenta RP Andrzeja Dudy ds. ochrony środowiska, polityki klimatycznej i zrównoważonego rozwoju. Radny Sejmiku Województwa Łódzkiego, w latach 2015–2018 sekretarz stanu i pełnomocnik rządu ds. polityki klimatycznej w Ministerstwie Środowiska. Członek Stowarzyszenia na Rzecz Zrównoważonego Rozwoju Polski im. Prof. Jana Szyszko.

fot. Rafał Guz/PAP

Gospodarka leśna prowadzona w Polsce, głównie przez Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe, to znakomity przykład zrównoważonego rozwoju. Lasy Państwowe to leśnictwo wielofunkcyjne, zrównoważone, dbające o liczne funkcje ekosystemów leśnych, m.in. funkcje gospodarcze, ochronne, przyrodnicze i społeczne. To instytucja administrowana nowocześnie, zatrudniającą dobrze wykształcone kadry, mającą programy i wizje rozwoju. Rozwija się gospodarczo, a jednocześnie pomnaża zasoby przyrodnicze. Bądźmy dumni z Lasów Państwowych, bądźmy wdzięczni wielu pokoleniom leśników za ich wytrwałą i rzetelną służbę ojczyźnie. Bulwersuje mnie, że dziś biurokraci z Brukseli chcą nas pouczać, jak mamy dbać o zasoby przyrodnicze i to najczęściej przedstawiciele państw, które wycięły swoje lasy, żeby budować statki na podbój świata i dla zysku z handlu niewolników i brutalną eksploatację podbitych narodów. My nie potrzebujemy ich porad, potrafimy znakomicie utrzymać, odnowić (żubr, bóbr, cietrzew, głuszec) i zwiększać różnorodność biologiczną w Polsce.

A co z werdyktem TSUE, według którego tzw. organizacje ekologiczne mogą kwestionować plany urządzenia lasu. „Organizacje te powinny mieć prawo skierowania sprawy i zbadania planu urządzenia lasu na drodze sądowej, zwłaszcza jeżeli zmiany wiążą się z dużą ingerencją" – czytamy w wyroku. Jaki ta decyzja może mieć wpływ na dalsze zarządzanie lasami w Polsce?

Wniosek z Komisji Europejskiej przeciw Polsce do trybunału w Luksemburgu został skierowany z inspiracji organizacji pozarządowych. KE wyszła z założenia, że półnaturalne metody hodowli lasu, jakie są praktykowane w Polsce od pokoleń, nie spełniają wymagań dyrektywy ptasiej i siedliskowej oraz że Plany Urządzenia Lasów (PUL) nie można skarżyć do sądu. Przypomnieć należy, że wyrok został wydany bez wysłuchania stron i wydania opinii rzecznika trybunału. To przypomina wyroki w Polsce z okresu stanu wojennego i znamy to z naszej powojennej historii. Jednocześnie wyrok nie przewiduje środka odwoławczego. Ciekawe jest, że ani naruszenie dyrektyw, ani kwestie PUL nie były dotykanie przez KE przez 20 lat naszej obecności w UE.

Czy powinniśmy już bić na alarm i na poważnie zacząć się obawiać paraliżu gospodarki leśnej w Polsce?

Sprawa jest poważna i złożona, nie ma tu łatwych rozwiązań. Najlepszym byłoby przeniesienie dyskusji dotyczącej tej kwestii na poziom państw członkowskich UE. Ważnym głosem byłby również stanowiska stowarzyszeń branżowych ze wszystkich państw członkowskich. Jestem

pewny, że w kuluarach UE możliwa jest dyskusja na rzetelne argumenty. Ważne, aby konkluzje z tej debaty znalazły się w oficjalnych stanowiskach. Liczę, że rząd podejmie inicjatywę w tej sprawie.

Na polu krajowym w świetle wyroku TSUE możemy spodziewać się powolnego paraliżu w gospodarce leśnej, każde zabiegi i czynności leśników będzie można kwestionować na terenie całego kraju w ponad 430 nadleśnictwach. Społeczności lokalne będą podburzane przeciw leśnikom i nastawiane do nich negatywnie, bo leśnik ma rzekomo tylko wycinać las i grabić przyrodę. Będą toczyć się długoletnie procesy sądowe w sprawach nienależących dotychczas do domeny sądów powszechnych. Nie wyobrażam sobie rozprawy dotyczącej zasadności zabiegów gospodarczych w lasach, o których dotychczas decydowało doświadczenie i badania naukowe, a teraz zdecyduje wyrok sądu. Z całym szacunkiem dla polskich sędziów, ale jak mają oni decydować o przyrodzie i wydawać wyroki w kwestii lasów? Oczywistym jest, że będzie to się wiązało z koniecznością powoływania biegłych sądowych, to zaś będzie generować koszty, ale również powodować długotrwałość postępowań, co nie będzie służyć ani gospodarce, ani przyrodzie.

Przyroda funkcjonuje w sposób ciągły, rządzi się swoimi prawami, których nie reguluje człowiek, ale człowiek może sterować procesami przyrodniczymi. Plany Urządzenia Lasu są sporządzane przez specjalistów wielu dyscyplin naukowych, zarówno przyrodniczych, jak i technicznych, z wyższym wykształceniem, nie rzadko z tytułami naukowymi. Przedmiotem oceny przez sąd zaskarżonego PUL może być ewentualnie strona formalna, a nie stricte merytoryczna, przyrodnicza. Treść i zasady sporządzania PUL określa ustawa o lasach z 1991 r. (z późniejszymi zmianami). Znając sprawność naszych sądów, możemy się tyko domyślać, jakie to będzie miało znaczenie dla całej gospodarki leśnej, kondycji finansowej Lasów Państwowych, ochrony przyrody i w końcu użytkowników końcowych tj. przemysłu drzewnego, meblarskiego i obywateli.

Na polu krajowym w świetle wyroku TSUE możemy spodziewać się powolnego paraliżu w gospodarce leśnej, każde zabiegi i czynności leśników będzie można kwestionować na terenie całego kraju w ponad 430 nadleśnictwach.

Na czym polega nasz polski wyjątkowy model leśnictwa i jak został on stworzony? Czy coś jeszcze może Pan powiedzieć o tym dokumencie podstawowym, czyli ustawie o lasach, jaki kształtuje gospodarkę leśną w Polsce?

Ciekawostka, przyjęta przez Sejm w 1991 r. ustawa o lasach wyraźnie definiuje cele trwale zrównoważonej gospodarki leśnej, wśród nich zachowanie różnorodności przyrodniczej i wyprzedza tego rodzaju regulacje na świecie. Konwencja o różnorodności biologicznej została przyjęta później, tzn. w 1992 r. w czasie „Szczytu Ziemi" w Rio de Janeiro. Ustawa o lasach jako podstawowy dokument dla działalności polskich lasów pozwoliła na zachowanie naturalnych siedlisk oraz różnorodność biologiczną przyrody, powszechne korzystanie z lasów, a jednocześnie pomnażała jej zasoby. Od chwili uchwalenia ustawy o lasach zasoby drzewne w Polsce stale rosną, pozyskanie również, ale w ujęciu procentowym pozyskanie drewna utrzymuje się mniej więcej na tym samym poziomie 1,6 proc. w stosunku do zasobów drzewnych. To jest polska inżynieria ekologiczna realizująca perfekcyjnie zasadę zrównoważonego rozwoju, którą polskie leśnictwo stosuje od XIX wieku. Skoro więc z polską przyrodą jest aż tak źle, że inni chcą nam „pomagać" w jej zachowaniu, to dlaczego jest tak dobrze? I cały świat z podziwem patrzy na nasze zasoby leśne. Zadziwiająca i niebezpieczna jest ingerencja UE w tę delikatną i wrażliwą materię, która kształtowała się przez dekady, a nawet przez wieki, bo las jest związany z naszą ziemią i ojczyzną. Bowiem las w naszym kraju to wrażliwość narodu i tożsamość kulturowa Polaków. Bo las dla Polaka jest tym, czym morze dla Anglika i fiordy dla Norwega. Bo Polacy żyją od pokoleń z lasu, z lasem, dla lasu. ■

Jacek Gniadek SVD

Kartki do spowiedzi

Jeśli po stronie opozycji mamy wyłącznie hasła pt. „kto da więcej", to zostawiamy osierocony elektorat liberalny – powiedział w rozmowie z Radiem ZET wyraźnie zaniepokojony Ryszard Petru. I dodał, że jeśli nie będzie niskich podatków, bezpiecznej inflacji na poziomie 2 proc. i wolnej przedsiębiorczości, to niezagospodarowany elektorat liczący nawet 2 mln wyborców może zostać w domu lub zagłosuje na Konfederację.

Co takiego dzieje się w terenie na początku kampanii wyborczej, że nie pozwala byłemu szefowi partii Nowoczesna spać spokojnie? Okazuje się, że Platforma Obywatelska obiecuje kredyt 0 proc. dla osób, które będą kupowały swoje pierwsze mieszkanie, oraz 600 zł dopłaty do najmu.

Na spotkaniach z wyborcami Donald Tusk rzucił nawet hasło „Mieszkanie prawem, nie towarem". Pochodzi ono z deklaracji ideowej Partii Razem. Nie dziwi więc, że posłanka Joanna Mucha z ruchu Polska 2050 jest również zaniepokojona i obawia się, że obietnice przedwyborcze poszły niebezpiecznie daleko, przekraczając poziom zdrowego rozsądku.

W porównaniu do obietnic przedwyborczych opozycji nowa deklaracja PiS wygląda skromniej. W Dniu Sołtysa Mateusz Morawiecki zapowiedział 300 zł dodatku do emerytury dla sołtysów. Pomysł premiera przebija wcześniejszą zapowiedź przedstawicieli koalicyjnej Solidarnej Polski, która proponowała tylko 200 zł.

Sławomir Mentzen, z partii Nowa Nadzieja, błyskawicznie odniósł się do pomysłu Tuska i stwierdził, że jest to krok w kierunku komunizmu. Mieszkania kupuje się tak samo jak inne rzeczy. Tak powinien działać świat. Tak widzi go elektorat wolnorynkowy. Świat nigdy jednak tak nie funkcjonował. Zawsze pojawiał się ktoś, kto chciał coś regulować.

Mieszkania kupuje się tak samo jak inne rzeczy. Tak powinien działać świat. Tak widzi go elektorat wolnorynkowy. Świat nigdy jednak tak nie funkcjonował. Zawsze pojawiał się ktoś, kto chciał coś regulować.

W XVI-wiecznej Hiszpanii zastanawiano się, jak rozwiązać problem żebraków i włóczęgów. Proponowano rozwiązania prawne, według których ubodzy mogliby chodzić i żebrać od drzwi do drzwi tylko za odpowiednim pisemnym pozwoleniem. Mogło ono pochodzić od proboszcza, któremu taki ubogi podlegał. Wymagało to jednak potwierdzenia przystąpienia do spowiedzi.

Za wolnością przemieszczania się żebraków i włóczęgów opowiadał się jeden z najsłynniejszych hiszpańskich prawników-teologów Domingo de Soto, autor „In causa pauperum deliberatio". Hiszpański dominikanin przeciwstawiał się polityce przyznawania rocznych licencji do legitymizowania ubóstwa. Obawiał się nie tylko instrumentalizacji sakramentu spowiedzi, ale także naruszenia prawa naturalnego oraz Bożego.

Ubodzy mają niezbywalne prawo do ubiegania się o pomoc prywatną pochodzącą z jałmużny. Pomoc ubogim powinna opierać się na prywatnej, a nie publicznej dobroczynności. Rolą Kościoła jest tylko kierowanie moralnej i religijnej zachęty do lepiej usytuowanych, aby poprzez niesienie pomocy ubogim ulżyli im w ich niedoli.

Czy posunięto się w przedwyborczych obietnicach za daleko? Ci, którzy planują wziąć kredyt na nowe mieszkanie, mogą spać spokojnie. Opozycja z pewnością nie wprowadzi kartek do spowiedzi. Niepokoić muszą się natomiast sołtysi. Na jednym z filmów przedwyborczych premiera Morawieckiego w tle widziałem obraz Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego.

Kryształy Polskiej Gospodarki 2022

22 maja podczas uroczystej gali poznamy laureatów konkursu Kryształy Polskiej Gospodarki 2022 organizowanego przez redakcję „Forum Polskiej Gospodarki". Ideą wydarzenia jest uhonorowanie sukcesów odnoszonych przez polskich przedsiębiorców za rok ubiegły.

Krzysztof **BUDKA**

Z początkiem marca ogłosiliśmy start drugiej edycji naszych Kryształów. Pierwsza, ubiegłoroczna, cieszyła się bardzo dużym zainteresowaniem nie tylko wśród przedsiębiorców, mogliśmy więc śmiało uznać, że pomysł okazał się strzałem w dziesiątkę. Nic zatem dziwnego, że postanowiliśmy go kontynuować.

Biznesowa więź

Konkurs składa się z dwóch części. Pierwsza polega na objęciu patronatem rozwojowym przez Mecenasa wydarzenia wybranego startupu, dając mu tym samym realne wsparcie jego inicjatyw gospodarczych. W efekcie czego wsparcie to – jak wierzymy – stworzy mierzalną więź biznesową w relacji Patron ↔ startup, która przełoży się na konkretny owoc konkursu.

Relacja ta może stać się kanwą do zmiany postrzegania tego rodzaju konkursów, które poza usytuowaniem nagrody na półce i wzmiance w resume firmy nic nie wnoszą. Według nas połączenie biznesowe Patron<=>startup ma mieć na celu konkretne korzyści biznesowo-rozwojowe, stanowi zatem atrakcyjną formułę dla wszystkich uczestników konkursu. Taka inicjatywa daje też szansę znalezienia się w satelicie podmiotów o znaczeniu nie tylko krajowym, ale i międzynarodowym, które w ramach odpowiedzialnego rozwoju w swojej agendzie zawarły wspieranie rodzimego biznesu, który dopiero kiełkuje, na każdym z etapów jego rozwoju.

Pomysł wydaje się tym bardziej istotny, że mikro i małych inicjatyw, startupów czy raczkujących polskich firm ze świetnymi biznesowymi pomysłami jest w naszym kraju bardzo dużo. Większość z nich rozbija się niestety o szklany sufit w postaci dostępu do kapitału, odpowiednich kontaktów czy know-how, bez których dalszy rozwój jest niemożliwy. Jeżeli nasza inicjatywa choć w niewielkiej skali może to zmienić i wpłynąć na to, że klimat do inwestycji dla tego typu przedsięwzięć będzie łatwiejszy, to już wiemy, że warto się jej podjąć.

W drugiej części konkursu kapituła przyzna nagrody w pięciu pozostałych kategoriach. Nagrodę dla laureata ostatniej kategorii wytypuje organizator konkursu, czyli redakcja „Forum Polskiej Gospodarki".

Kto może wygrać?

Zwycięzcami w poszczególnych kategoriach konkursowych mogą zostać przedstawiciele polskiej gospodarki, przedsiębiorstwa z polskim kapitałem oraz osoby publiczne zaangażowane w promocję i rozwój krajowej gospodarki, którym na sercu leży ekonomiczna zasobność Polski i dostatek Polaków. Krótko mówiąc, wspieramy i nagradzamy polski biznes, szczególnie ten mały i średni, ale również duży, który w znaczący sposób przyczynia się do rozwoju sektora MŚP.

Szacunek dla polskiej tradycji, w oparciu o sprawdzone i trwałe zasady moralne w życiu publicznym. Promowa-

KATEGORIE KONKURSOWE

PATRONAT ROZWOJOWY
nagroda dla wytypowanego przez Mecenasa konkursu startupu.

WSPARCIE MŚP
nagroda dla podmiotu za udzielenie wsparcia małym i średnim przedsiębiorcom

NAGRODA REDAKCJI
przyznawana przez wydawcę „Forum Polskiej Gospodarki"

ODPOWIEDZIALNY BIZNES
nagroda dla przedsiębiorstwa wyjątkowo zaangażowanego w działalność charytatywną, prospołeczną czy ekologiczną

SAMORZĄD PRZYJAZNY PRZEDSIĘBIORCOM
nagroda dla JST za wyjątkowe działanie na rzecz przedsiębiorców

OSOBOWOŚĆ ROKU
nagroda dla wybitnej osoby publicznej ze świata mediów, polityki, nauki czy dla instytucji za wkład na rzecz rozwoju i promocji polskiej gospodarki.

ZIELONE INNOWACJE
nagroda dla przedsiębiorstwa oferującego proekologiczne rozwiązania i produkty

KAPITUŁA KONKURSU

Andrzej SADOWSKI
prezydent Centrum im. Adama Smitha

prof. Zbigniew KRYSIAK
przewodniczący Rady Programowej Instytutu Myśli Schumana

prof. Konrad RACZKOWSKI
prorektor ds. finansowych, dyrektor Centrum Gospodarki Światowej UKSW

Krzysztof PRZYBYŁ
prezes zarządu Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska"

Grzegorz TOMASZEWSKI
prezes zarządu Forum Polskiej Gospodarki Sp. z o.o.

Piotr HOFMAN
wiceprezes zarządu Forum Polskiej Gospodarki Sp. z o.o.

Bartosz TOMCZYK
wiceprezes zarządu Forum Polskiej Gospodarki Sp. z o.o.

nie uczciwych rozwiązań wolnorynkowych oraz genu przedsiębiorczości. Wspieranie sektora MŚP, powstawania innowacyjnych rozwiązań, a także dbałość o promocję regionalnych inicjatyw gospodarczych. Propagowanie wolności gospodarczej, własności prywatnej i uczciwej, niczym nieskrępowanej konkurencji polskich przedsiębiorstw w stosunku do zagranicznych podmiotów. To wartości, którymi kierujemy się jako redakcja „Forum Polskiej Gospodarki". I wszyscy, którzy działalność gospodarczą opierają na podobnych zasadach i przyczyniają się do tego, by te zasady na trwałe obowiązywały w naszym kraju, są nam bardzo bliscy. Sukces biznesowy w połączeniu z tymi wartościami to klucz, którym kierować się będzie kapituła podczas wyboru laureatów.

Konkurs z dedykacją

W trakcie pierwszej edycji konkursu napisałem, że do przeprowadzenia go w pewnym sensie „zmusiły" nas okoliczności, w jakich przyszło nam żyć. I te okoliczności się nie zmieniły. Najpierw lockdowny i ograniczenia w prowadzeniu biznesu związane z pandemią COVID-19, które siały spustoszenie w gospodarce światowej, nie omijając również polskich firm i naszych rodzimych przedsiębiorców. Z drugiej strony inwazja Rosji na Ukrainę, której skutki gospodarcze mocno już odczuwamy w postaci chociażby gigantycznego wzrostu kosztów energii. W tym niezwykle trudnym dla całego biznesu czasie szczególnie warto zauważyć i uhonorować tych, którzy robią wszystko, by nadal rozwijać swoje firmy, tworzyć nowe miejsca pracy, dbać o te dotychczasowe, kreować nową ekonomiczną rzeczywistość, wspierać innych przedsiębiorców i prowadzić polską gospodarkę na tory nowoczesności i innowacyjności. Czyli tych, którzy mają zapał, ambicję i nieprzebrane pokłady kreatywności.

Jest takich osób w Polsce bardzo dużo. To im chcemy zadedykować Kryształy Polskiej Gospodarki. Wierzymy, że dzięki ich działalności Polska szybko wróci na ścieżkę dynamicznego rozwoju, a rządzący żadnymi szkodliwymi regulacjami ani utrudnieniami w przepisach prawno-podatkowych nie będą im w tym przeszkadzać. O tę proprzedsiębiorczość również należy non stop apelować do władzy, a tego typu konkurs jest ku temu doskonałą okazją.

Nominacje w konkursie są bezpłatne. Kandydatury do poszczególnych kategorii z kilkuzdaniowym uzasadnieniem, dlaczego akurat tej kandydaturze należy się nagroda za 2022 rok, może zgłaszać każdy – na adres: **nominowani@fpg24.pl**. ■

fot. Jacek Sasin/Forum Polskiej Gospodarki

3W platformą wsparcia technologii

O możliwościach zastosowań wody, węgla i wodoru w innowacyjnych technologiach rozmawiali eksperci zaproszeni do dyskusji przez redakcję „Forum Polskiej Gospodarki". Partnerem wydarzenia był Bank Gospodarstwa Krajowego, animator działań szerokiego wsparcia innowacji w obszarze 3W.

Robert **AZEMBSKI**

Wprowadzając w temat rozwoju innowacji w obszarze 3W, prezes BGK Beata Daszyńska-Muzyczka przypomniała, że trzy istotne zasoby, czyli woda, węgiel i wodór, poddają się tak różnym zastosowaniom, że wręcz należy koncentrować wokół nich ludzi nauki i biznesu. Po to, by w tworzeniu innowacji mogli się wzajemnie uzupełniać, tworząc z czasem cały ekosystem innowacji 3W. Ten ekosystem jest niezbędny, by polska gospodarka wykonała kolejny skok. A jest potencjał! Wartość sektora 3W wyceniany jest na 4,86 mld dolarów w Polsce, 66,49 mld dolarów w Europie i 236,6 mld dolarów na świecie. Według szacunków ekspertów, w naszym kraju do 2030 r. największy wzrost czeka sektor technologii węglowych – o prawie 9 proc., a wartość całego rynku 3W wzrośnie do 5,6 mld dolarów.

W DEBACIE WZIĘLI UDZIAŁ:

- **Beata Daszyńska-Muzyczka** – prezes Banku Gospodarstwa Krajowego,
- **Adam Szatkowski** – prezes zarządu Fundacji Wspierania Nanonauki i Nanotechnologii NANONET,
- **Piotr Wróblewski** – prezes zarządu Naiad Water Investments,
- **Tomasz Gackowski** – dyrektor zarządzający ds. rozwoju strategicznego Agencji Rozwoju Przemysłu S.A.

Chętnych nie brakuje

– Projekt 3W bardzo szybko się rozwija. Chociaż ma dopiero niecałe dwa lata, to w jego obrębie, tzw. Interdyscyplinarnego Centrum Innowacji, współpracuje ze sobą już 20 uczelni wyższych oraz blisko stu przedsiębiorców. Kolejnych sto firm i różnych instytucji chce przystąpić do Centrum – przyznała prezes BGK.

Inicjatywa 3W, której patronuje polski bank rozwoju, polega przede wszystkim na tworzeniu w obrębie jednego środowiska wspólnej platformy działania dla reprezentantów biznesu, ale także naukowców i przedstawicieli sektora publicznego oraz potencjalnych inwestorów. To zaś ma zwiększać szanse na rozwój innowacyjnych pomysłów i ich finansowanie.

– Mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że Polska pod względem liczby patentów w obszarze technologii węglowych jest europejskim liderem. Problemem jest komercjalizacja tych innowacyjnych projektów, których duża część zalega jeszcze na półkach. Dzięki wysiłkom wielu ludzi inicjatywa 3W sukcesywnie się rozwija, co zwróciło uwagę nawet IFC (Międzynarodowej Korporacji Finansowej – przyp. red.) – zaznaczyła prezes Beata Daszyńska-Muzyczka.

> *To, co robimy w obrębie projektu 3W, to także edukowanie w zakresie tego, czym naprawdę jest węgiel i jak ogromny tkwi w nim potencjał, m.in. w obszarze nowych, bardziej wydajnych i niezawodnych nanomateriałów.*

Projekt 3W staje się więc coraz bardziej znaną i poważaną – także poza granicami Polski – platformą wzajemnego wspierania się różnych specjalistów przy wdrażaniu innowacyjnych rozwiązań na rynku.

Węgiel nie tylko do spalania

Uczestnicy debaty zwracali uwagę na to, że należy odróżniać węgiel jako paliwo od węgla, który powszechnie występuje w przyrodzie i ma różne zastosowania. W opinii Adama Szatkowskiego, prezesa fundacji NANONET, nanotechnologie węglowe mają szansę wręcz zrewolucjonizować polską gospodarkę. – Wiele projektów w obrębie tych technologii ujrzało już światło dzienne. Istnieje już ponad sto firm, które skomercjalizowały wyniki prac badawczych i zarabiają na węglu. To firmy m.in. z branży lotniczej, z sektora medycznego czy druku 3D – tłumaczył Adam Szatkowski.

– To, co robimy w obrębie projektu 3W, to także edukowanie w zakresie tego, czym naprawdę jest węgiel i jak ogromny tkwi w nim potencjał, m.in. w obszarze nowych, bardziej wydajnych i niezawodnych nanomateriałów, w sektorze elektronicznym, sportowym i wielu, wielu innych – dodał prezes fundacji NANONET.

– Świadomie chcemy mówić o węglu nie jako surowcu

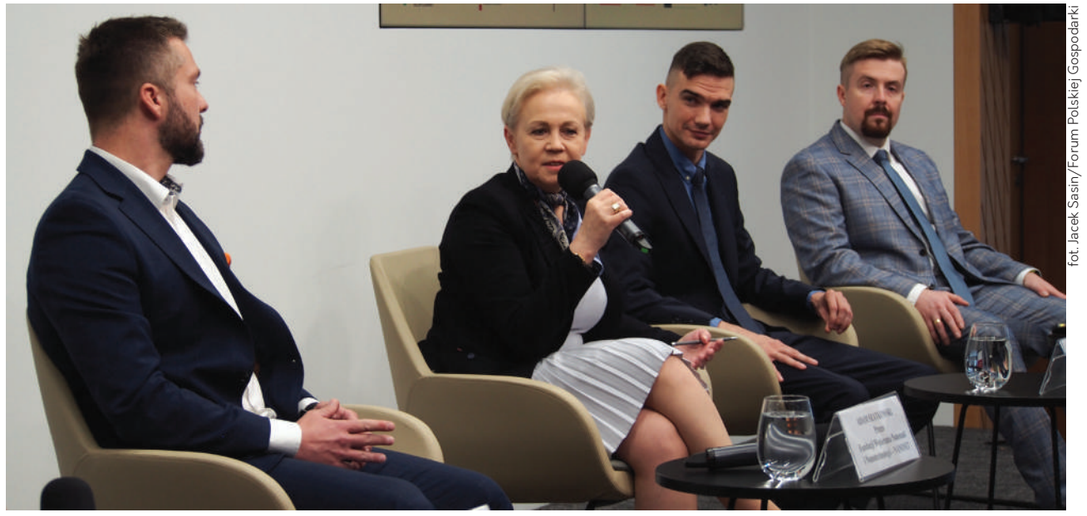

fot. Jacek Sasin/Forum Polskiej Gospodarki

do spalania, ale jako pierwiastku o wszechstronnym wykorzystaniu, zarówno w nauce, jak i przemyśle. Tutaj kwestia dekarbonizacji nie ma nic do rzeczy – podkreśliła prezes Beata Daszyńska-Muzyczka.

Optymalizacja wody

Innowacje i nowoczesne technologie rewolucjonizują obszary, na pierwszy rzut oka bardzo tradycyjne, jak rolnictwo, które jak dotąd najczęściej stawiało na sprzęt, gdy potrzebowało zmian. Teraz z pomocą przychodzi sztuczna inteligencja. O tym, jak wprowadzać innowacje w takim sektorze jak rolnictwo, i w jaki sposób wykorzystywać innowacje w celu racjonalnego zarządzania wodą, opowiadał Piotr Wróblewski, prezes Naiad Water Investments. Jego zdaniem w zasobach wody tkwi ogromny potencjał do wykorzystania przy użyciu nowoczesnych technologii, w tym sztucznej inteligencji, ale potrzebne są tu zmiany w świadomości wielu rolników.

– Rolnicy już pomału się przekonują, że sztuczna inteligencja może zostać użyta do efektywniejszego wykorzystaniu wody, lepszego zagospodarowaniu nawozów oraz optymalizacji zbiorów. Na nowinki technologiczne otwarte jest szczególnie młodsze pokolenie przedsiębiorców prowadzących swój biznes na wsiach – podkreślał.

W tym przypadku sztuczna inteligencja, wbrew pozorom, nie jest niczym skomplikowanym. Powstające aplikacje dla przedsiębiorców rolnych są bardzo przyjazne, łatwe w użyciu, więc przy ich stosowaniu nie ma czego się obawiać. – Tym bardziej że młodzi rolnicy są wszechstronnie wykształceni i orientują się w nowych technologiach – dodał Piotr Wróblewski.

A o wodę pitną szczególnie powinniśmy dbać. Jej zasoby w naszym kraju są jedne z najmniejszych spośród wszystkich europejskich państw. Wśród państw europejskich Polska jest jednym z najuboższych w wodę krajów. Są one prawie 2,7 razy mniejsze niż średnia państw Unii Europejskiej. Skromniejsze od nas zasoby wody słodkiej (pitnej) mają tylko Czesi, Dania, Cypr i Malta. W latach o niższych sumach opadów mamy do dyspozycji tylko nieco ponad 1100 m³ na osobę, a w latach mokrych 2600 m³. Próg 1700 m³ na osobę jest granicą „stresu wodnego" czyli zagrożenia deficytem wody.

4,86 mld dolarów *wynosi wycena wartości sektora 3W w Polsce. Według szacunków ekspertów wartość tego rynku do 2030 r. ma wzrosnąć do 5,6 mld dolarów.*

Potencjał wodorowy

– Po wybuchu wojny na Ukrainie i konsekwencjach embarga energetycznego wodór stał się jeszcze atrakcyjniejszy niż przed wojną. Wytwarzanie nieemisyjnego wodoru jest nierozłącznie związane z posiadaniem dużych zasobów wody. Polska większe zasoby wody posiada niestety tylko z Bałtyku i jest to woda, którą trzeba odsalać – przypomniał prof. Tomasz Gackowski, dyrektor zarządzający ds. rozwoju strategicznego w Agencji Rozwoju Przemysłu.

W jego opinii kwestią priorytetową do rozwiązania jest bariera kosztów w wykorzystywaniu wody w procesie elektrolizy. Istotne jest także posiadanie odpowiedniego zaplecza energetycznego w postaci nieemisyjnej energii elektrycznej. – Niemniej Polska jest postrzegana przez inwestorów jako kapitalne miejsce do inwestowania i wytwarzania atrakcyjnych produktów, które można sprzedawać także na zagranicznych rynkach. Brakuje jednak odpowiedniego zaplecza regulacyjnego, powinno ono nadążać za rozwojem – zaznaczył.

Dlatego należałoby dążyć do osiągniecia efektu skali. – Po to mamy tzw. doliny wodorowe, że pozwalają określić skalę zapotrzebowania rynku oraz to, na ile nowe generacje wodoru będą produkowane w Polsce, a na ile Polska będzie musiała je importować – zwrócił uwagę przedstawiciel Agencji Rozwoju Przemysłu. – Ważne jest, by przy braku działalności odpowiednich funduszy VC na polskim rynku zapewnić finansowanie lub gwarantowanie finansowania zwłaszcza na pierwszym etapie rozwoju pomysłów wodorowych. To właśnie robi BGK – przypomniał Gackowski.

– Potrzebujemy odpowiednich instytucji rozwojowych zapewniających startupom finansowanie oraz system gwarancji na różnym etapie rozwoju. Mając świadomość, że wiele projektów na etapie wyników prac naukowo-badawczych jeszcze długo będzie „niebankowanych", dzięki powołanej spółce Vinci IQ ASI będziemy starać się wypełniać lukę na rynku finansowania młodych projektów – podsumowała prezes Beata Daszyńska-Muzyczka. ■

Wydarzenie odbyło się w ramach cyklu debat „Gospodarka – inwestycje – innowacje. Wyzwania dla Polski na najbliższą dekadę". Partnerami cyklu są: Ministerstwo Aktywów Państwowych, Ministerstwo Rozwoju i Technologii, Giełda Papierów Wartościowych oraz Narodowy Bank Polski. Patronat honorowy nad cyklem objął Jacek Sasin – wicepremier i minister aktywów państwowych.

Młode pokolenie z odwagą i bez kompleksów

Warto stawiać na młodych - zarówno w biznesie, jak i w polityce. Mamy inne spojrzenie na rzeczywistość, wychowaliśmy się w innej Polsce. Wiemy, że nie jesteśmy gorsi od rówieśników z Wielkiej Brytanii czy Niemiec. Wręcz przeciwnie, w wielu aspektach jesteśmy od nich lepsi - mówi nam Tomasz Bartosiak, menadżer, doradca ds. społecznej inicjatywy mieszkaniowej i kandydat na przyszłego parlamentarzystę.

Rozmawiał **Krzysztof BUDKA**

Czym jest Krajowy Zasób Nieruchomości i w jaki sposób może pomóc w rozwiązaniu problemów mieszkaniowych Polaków?

Krajowy Zasób Nieruchomości to instytucja non-profit, której misją jest wspieranie społecznego budownictwa czynszowego z opcją wykupu. Przejmujemy nieruchomości Skarbu Państwa do Zasobu KZN, a następnie przeznaczamy je pod inwestycje mieszkaniowe. Wraz z samorządami zakładamy Społeczne Inicjatywy Mieszkaniowe (SIM).

Czyli?

Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa powoływana jest przez Krajowy Zasób Nieruchomości we współpracy z gminami i jest jednym z lepszych przykładów współpracy rządu i samorządu. Spółki SIM to spółki prawa handlowego realizujące budownictwo społeczne. Nie budują dla zysku, ale dla poprawy warunków mieszkaniowych osób wykluczonych z rynku mieszkaniowego.

Obecnie coraz mniej młodych, pracujących osób może dokonać zakupu mieszkania ze względu na brak zdolności kredytowej. W tej sytuacji kredyt zaciągany przez SIM zwalnia przyszłych najemców z przyjęcia tego nieosiągalnego dla nich warunku i umożliwia im realnie myśleć o własnym mieszkaniu z umiarkowanym czynszem. W czynszu tym zawarta będzie też spłata kredytu. Tym samym po okresie jej spłaty (około 20-30 lat) możliwym będzie dojście do własności. Mieszkania w SIM dedykowane są w szczególności: osobom, które nie mają zdolności kredytowej, ale wciąż są w stanie regularnie opłacać czynsz; osobom, których dochody są zbyt wysokie, by przyznano im lokal komunalny; osobom, które nie posiadają tytułu prawnego do lokalu mieszkalnego w tej samej miejscowości.

Moje pokolenie jest odważniejsze i nie ma żadnych kompleksów. Szczególnie młode polskie firmy technologiczne czy z branży IT, które brylują na światowej scenie – są tego dobrym przykładem.

Czym Pan, jako doradca ds. społecznej inicjatywy mieszkaniowej, zajmuje się w KZN?

Praca w KZN to dla mnie misja. Zrezygnowałem z funkcji dyrektora operacyjnego największej branżowej organizacji zajmującej się sektorem biogazu i biometanu, ponieważ chciałem mieć rzeczywisty wpływ na poprawę warunków mieszkaniowych osób wykluczonych z rynku mieszkaniowego. Obecnie nawiązuję współpracę z samorządami i doradzam w zakresie przygotowania do utworzenia SIM-ów, a także w kwestii pozyskiwania funduszy oraz przygotowania i realizacji inwestycji mieszkaniowej. Pracuję ciężko, aby pomóc stworzyć nowe spółki SIM we współpracy z samorządami, dbam o ich poprawne funkcjonowanie i reprezentuję KZN w tych działaniach.

Jako młody człowiek rozpoczynał Pan swoją menedżerską karierę w roli dyrektora biura poselskiego. Skąd pomysł, by zacząć od polityki?

Od najmłodszych lat interesowałem się sprawami zarówno lokalnej społeczności, jak i całego kraju. Postanowiłem, że jak tylko pójdę na studia, to zrobię wszystko, żeby poznać tajniki polityki najwyższego szczebla. Najlepszym sposobem na to wydawała mi się praca w biurze poselskim znanego i szanowanego polityka. Bez znajomości, układów, a jedynie z wiarą, że mogę osiągnąć wszystko, co sobie założę, najpierw zostałem asystentem społecznym, a potem dyrektorem biura. Udało się, choć nie było to łatwe. Doświadczenie to nieco różniło się od moich pierwotnych wyobrażeń, było dla mnie bardzo cenne i stało się początkiem drogi jako działacza społecznego i politycznego.

Pochodzi Pan z niewielkiej miejscowości. Rodzice są drobnymi przedsiębiorcami i rolnikami, Pan wiąże jednak swoją przyszłość z „większym światem". Dlaczego?

Doświadczenia z życia na wsi pokazały mi, że to ciężki kawałek chleba, a małe firmy i małe gospodarstwa naprawdę nie mają łatwo. To był mój synowski obowiązek, aby spróbować sił w tzw. wielkim świecie. Rodzice zrobili dla mnie wszystko, abym zdobył wykształcenie i mógł się rozwijać. Nierzadko rezygnowali z czegoś dla siebie, żeby ich syn mógł studiować i żyć w Warszawie. Zrobiłem wszystko, żeby ich wysiłek i oddanie nie poszły na marne. Ukończyłem dwa kierunki na najlepszym uniwersytecie w kraju, mając 25 lat, zostałem dyrektorem operacyjnym, a teraz pomagam spełniać mieszkaniowe marzenia Polaków. Czuję wewnętrzną misję i przekonanie, że moja działalność w różnych branżach, także w polityce, kiedy zostanę posłem, przyniesie ludziom wiele korzyści. Znam problemy zwykłych ludzi. Chcę je rozwiązywać i im zapobiegać. Nie jestem oderwany od rzeczywistości, jak panowie z warszawskich salonów. Zawsze będę bronił interesu zwykłych ludzi, bo jestem „swój chłop".

Trzeba stworzyć jak najlepsze warunki do rozwoju przedsiębiorczości, m.in. poprzez obniżenie podatków oraz poprawę ściągalności ich od zagranicznych koncernów, które skutecznie obchodzą ten obowiązek w Polsce.

Dlaczego tak niewielu młodych, dwudziestokilkuletnich ludzi bierze czynny udział w życiu gospodarczym, społecznym i politycznym? Co ich do tego zniechęcenia?

Myślę, że jest to spowodowane barierami, które zostały tworzone przez lata. Nie oszukujmy się, łatwiej jest się komuś przebić, kto ma bliskich na wysokim szczeblu. Młodzi ludzie są tym zniechęceni. Nie pomaga również presja ekonomiczna, tym bardziej że często na początku trzeba robić coś za darmo i czekać, aż efekty przyjdą w przyszłości, szczególnie jeśli chodzi o działalność społeczną i polityczną. Młodzi ludzie, którzy nie mają ekonomicznego zaplecza, muszą skoncentrować się w pierwszej kolejności na tym, żeby przeżyć. Nie wszyscy są na tyle zdeterminowani, by godzić się na pracę za niewielkie wynagrodzenie w zamian za naukę konkretnych umiejętności i zdobycie wartościowych znajomości. Ja byłem na to gotowy, bo wiedziałem, że poświęcenie to klucz do sukcesu. Oczywiście jeśli chodzi o działalność społeczną i polityczną, istnieją również inne czynniki, które mogą wpływać na zniechęcenie młodych do aktywności, takie jak brak widocznych wyników, poczucie bezradności czy negatywne doświadczenia związane z udziałem w organizacjach lub kampaniach politycznych. Jednakże poprzez edukację, motywację i eliminację barier systemowych można sprawić, że młodzi ludzie zaczną brać udział w życiu społecznym i politycznym. Dobrym przykładem jest tu obóz Zjednoczonej Prawicy i Partia Republikańska, która stawia na ludzi młodych i daje im szanse do działania.

Dlaczego warto stawiać na młodych? W których obszarach wasze pokolenie ma przewagę nad pokoleniem 50+?

Myślę, że lepiej rozumiemy aktualny świat. To znaczy nowe technologie i kierunek, który człowiek wyznaczył dla tej planety. Mamy inne spojrzenie na rzeczywistość, wychowaliśmy się w innej Polsce. Wiemy, że nie jesteśmy gorsi od rówieśników z Wielkiej Brytanii czy Niemiec. Wręcz przeciwnie – w wielu aspektach jesteśmy od nich lepsi. Starsi mają kompleksy zakorzenione w czasach komunizmu i to może ich ograniczać, szczególnie w relacjach międzynarodowych. Nasze pokolenie jest odważniejsze. Młode polskie firmy technologiczne czy z branży IT, które brylują na światowej scenie – są tego dobrym przykładem. Istotny jest też aspekt sił witalnych i ambicji. Młodzi ludzie często zrobią więcej i szybciej, bo zwyczajnie bardziej im się chce. Jesteśmy kreatywni i innowacyjni. Warto stawiać na młodych, warto nas słuchać. Jednak muszę to podkreślić, bo jest to niezwykle istotne – połączenie młodości z doświadczeniem starszych, bardziej doświadczonych osób przynosi same korzyści. Współpraca bez uprzedzeń jest niezwykle istotna. Każde pokolenie może wnieść coś innego, coś równie wartościowego do każdego projektu czy to gospodarczego, czy politycznego.

Z punktu widzenia młodego menadżera – co jest dziś najpoważniejszą barierą, która blokuje potencjał ambitnych i pracowitych Polaków?

Zagmatwane prawo podatkowe. Musimy je uprościć tak, aby było przyjazne dla wszystkich, którzy chcą pracować i płacić w naszym kraju podatki. Rząd Zjednoczonej Prawicy wprowadził takie rozwiązania jak 0% PIT dla osób do 26. roku życia czy zwiększenie kwoty wolnej od podatku. Takie działania mo-

tywują do pracy. Konieczne jest uproszczenie procedur administracyjnych i stworzenie bardziej przyjaznego środowiska dla przedsiębiorców, szczególnie tych na początkowych etapach działalności. Istotne jest też edukowanie na temat korzyści płynących z inwestowania w nowe technologie oraz tworzenie kultury inwestycyjnej w Polsce.

Wiem, że zamierza Pan kandydować do Sejmu. Dlaczego akurat polityka i Partia Republikańska?

Polski Sejm potrzebuje przedstawiciela zwykłych ludzi, który zna problemy mieszkańców wsi, studentów, dwudziesto- i trzydziestolatków, młodych rodzin i przedsiębiorców. Jestem zwykłym człowiekiem, który bez układów i znajomości, ale z silną wolą i determinacją, zaszedł w młodym wieku całkiem daleko i to również na rynku prywatnym. Pora wykorzystać wszystkie atuty w walce o lepszą przyszłość dla tych, którzy wybrali inną drogę niż ja, ale zasługują na swojego przedstawiciela w parlamencie. Partia Republikańska przekonała mnie programem, a Adam Bielan swoją osobą do tego, żeby zasilić jej szeregi. Mamy wizję i pomysły, które doceniają ludzi przedsiębiorczych.

Czyli?

Pora ukłonić się tym, którzy pracują na Produkt Krajowy Brutto. Będę dążył do tego, żeby w Polsce prowadzenie działalności gospodarczej było jak najprostsze. Chcę, żeby przedsiębiorca czuł, iż płacąc podatki, dokłada cegiełkę do naszego wspólnego domu. Nie chcę, żeby czuł się okradany przez państwo. Dlaczego to takie ważne? Bo każda wypracowana złotówka przez polskiego przedsiębiorcę to możliwość poprawy warunków życia dla nas wszystkich. To szansa na lepsze drogi, żłobki, szkoły czy nawet parki i place zabaw dla naszych dzieci. Zrobię wszystko, żeby tych złotówek było jak najwięcej, a żeby tak się działo – trzeba stworzyć jak najlepsze warunki do rozwoju przedsiębiorczości, m.in. poprzez obniżenie podatków oraz poprawę ściągalności ich od największych zagranicznych koncernów, które skutecznie obchodzą ten obowiązek w Polsce. Ważny jest dla mnie również rozwój polskiej wsi – to ogromny obszar do inwestycji. Mamy najlepsze owoce na świecie, pora więc, żebyśmy mieli własne przetwórnie. Mamy ku temu olbrzymie możliwości. Poza produkcją musimy również zacząć przetwarzać owoce. Czy Niemcy lepiej przerobią polskie jabłko na sok? Nie sądzę. ■

> *Co najbardziej blokuje potencjał ambitnych Polaków? Zagmatwane prawo podatkowe. Musimy je uprościć tak, aby było przyjazne dla wszystkich, którzy chcą pracować i płacić w naszym kraju podatki.*

Piotr **Palutkiewicz**

Byłem na zjeździe dilerów...

Niedawno miałem przyjemność uczestniczyć w ogólnopolskim zjeździe dilerów. Humory były wyśmienite. Mowa oczywiście o zjeździe dilerów samochodowych. Minione lata były co prawda dla tej branży pełne wyzwań w postaci przerwanych łańcuchów dostaw, drastycznych wahań cen paliw, inflacji, lockdownów i związanej z tym wszystkim niepewności. Pomimo tego i wygenerowanej przez sektor mniejszej sprzedaży notował on wyższe przychody. Koniec końców wyszedł na swoje. I bardzo dobrze.

Choć powinno być inaczej. Trzy lata temu wybuchła pandemia i na wiele miesięcy zaczęliśmy sezonowe zamykanie licznych sektorów gospodarki. Zakazywaliśmy ludziom przemieszczania się, a nawet wychodzenia z domu. Tego rodzaju epidemia oraz jej następstwa jeszcze kilka dekad temu doprowadziłyby do obalenia całych systemów społeczno-politycznych, a nawet do wojen. Jeśli nie między państwami, to domowych. Wojna wybuchła z innych powodów. A koronakryzys w większości przypadków nie obalił nawet koalicji rządzących i podejmujących w tym czasie trudne decyzje. System przetrwał, a zamknięte gospodarki wręcz... rozkwitały. Ekonomicznie coś było nie tak. Cóż, nic nie ma za darmo. Dziś więc płacimy cenę za lockdowny w postaci inflacji, a kolejno spowolnienia konsumpcji, produkcji, a ostatecznie PKB.

Na wspomnianym zjeździe dilerów przyszło mi rozmawiać z innymi ekonomistami o perspektywach gospodarczych. Pod kątem motoryzacji, jak i innych sektorów prognozy były raczej chłodne, ale nie katastroficzne. Rozmawialiśmy o najważniejszych wskaźnikach ekonomicznych mających wpływ na sprzedaż samochodów, takich jak inwestycje, konsumpcja, cena pieniądza, inflacja czy płace. Dyskutowaliśmy tak, jakby faktycznie czynniki ekonomiczne były największym wyzwaniem dla tej branży. Klimat gospodarczy jest ważny, ale kluczowe wyzwania są gdzieś indziej. Mają bowiem charakter polityczny.

Co z tego, że motoryzacja będzie miała niską inflację, wzrosty konsumpcji, niskie ryzyko walutowe i wzrosty gospodarcze, skoro politycy zakażą sprzedaży aut spalinowych. Co prawda mają one być sukcesywnie zastępowane elektrykami, tyle że, jak w słynnym raporcie C40 Cities, celem ambitnym jest przecież brak posiadania przez obywateli samochodów w ogóle. Oczywiście z tych planów może nic nie wyjść, ale politykom uda się zapewne pewna hybryda w zakresie stosowanych narzędzi i osiągniętych celów. Zapewne czekają nas wysokie podatki na auta, szczególnie te z silnikami tradycyjnymi. A także przejściowe, wysokie dopłaty do elektryków, by ponad arbitraż rynkowy nakręcać sztucznie ich sprzedaż.

Najgorsze jest jednak to, że branża motoryzacyjna stanie się klientem, a wręcz zakładnikiem polityków. Póki co przedsiębiorcy wszystkich sektorów patrzą z wyższością na uzależnionych od polityków biorców wszystkich programów socjalnych. Niestety, niedługo sami staną się uzależnionymi od państwowego dilera. Ich kondycja i przyszłość zależeć będą bowiem od dotacji, subwencji, ograniczeń i zakazów w imię lepszego zdrowia obywateli i zatrzymania końca świata w postaci katastrofy klimatycznej. Nie pozwólmy politycznym dilerom na sprzedaż swoich narkotyków.

> *Tylko patrzeć, jak przedsiębiorcy staną się grupą uzależnioną od państwowego dilera. Ich kondycja i przyszłość zależeć będą bowiem od dotacji, subwencji, ograniczeń i zakazów w imię zatrzymania końca świata.*

Aplikacja więcej niż bankowa

Aplikacja mobilna IKO PKO Banku Polskiego obchodzi jubileusz dziesięciolecia. W trakcie tej dekady bardzo się rozwinęła. Obecnie klienci mają do dyspozycji ponad sto funkcji tworzących szeroki ekosystem usług. Nic więc dziwnego, że jest bardzo aktywnie wykorzystywana. Od momentu jej uruchomienia do aplikacji zalogowano się ponad 6,6 mld razy, wykonując ponad 1,7 mld transakcji na łączną kwotę ponad 480 mld zł.

Aplikacja mobilna IKO PKO Banku Polskiego od dekady pełni ważną funkcję w rozwoju technologicznym największego polskiego banku jako jeden z elementów utrzymywania i rozwijania relacji z klientami. W tym czasie była systematycznie rozwijana oraz wyposażana w coraz nowsze i przydatne funkcje, dzięki czemu bank spełnia rosnące i zmieniające się oczekiwania swoich klientów.

Ekosystem usług

W momencie startu służyła głównie do płatności mobilnych i była dostępna dla klientów PKO Banku Polskiego korzystających z telefonów z systemami iOS i Android, zaś sieć akceptacji liczyła wtedy kilka tysięcy terminali płatniczych. Na koniec 2013 r. IKO miała już 100 tys. użytkowników, umożliwiając im m.in. zapłatę w sklepach stacjonarnych i internetowych, wypłacanie pieniędzy z bankomatów, przelewy na numer telefonu i oczywiście przeglądanie salda i historii rachunku. Dwa lata później stała się bazą do stworzenia popularnego obecnie systemu płatności mobilnych BLIK. Obecnie ma ponad sto funkcji tworzących szeroki ekosystem usług, także pozabankowych.

– Wygodna, praktyczna i bezpieczna aplikacja IKO daje naszym klientom ogrom możliwości korzystania z usług bankowych i coraz szerzej także pozabankowych. PKO Bank Polski będzie swoją aplikację mobilną rozbudowywać tak, by użytkownicy mieli stale rosnącą satysfakcję z codziennego jej używania – podkreśla Katarzyna Dziwulska, dyrektor Pionu Strategii i Transformacji Cyfrowej w PKO Banku Polskim.

Liczba aktywnych aplikacji IKO przekroczyła rekordowe na polskim rynku bankowym 7,3 mln. Od momentu jej uruchomienia użytkownicy logowali się do niej ponad 6,6 mld razy.

Liczby robią wrażenie

Ogromne możliwości tej wygodnej i bezpiecznej w użyciu aplikacji doceniało coraz więcej klientów. W ciągu prawie dziesięciu miesięcy 2013 r. w IKO wykonano ponad 260 tys. transakcji, w 2018 r. już ponad 88 mln, zaś w całym roku 2022 było ich już ponad 665 mln.

Obecnie liczba aktywnych aplikacji IKO przekroczyła rekordowe na polskim rynku bankowym 7,3 mln. Od momentu jej uruchomienia użytkownicy logowali się do niej ponad 6,6 mld razy, wykonując ponad 1,7 mld transakcji na łączną kwotę ponad 480 mld zł. Klienci PKO Banku Polskiego korzystający z IKO płacą w internecie siedem razy na sekundę. Każdej minuty zlecają 326 przelewów, a w ciągu doby bank notuje 22,5 mln interakcji z klientami.

– Rozwój IKO jest jednym z istotnych elementów strategii PKO Banku Polskiego na lata 2023–25. Nasza aplikacja mobilna jest przygotowana do wyzwań i nastawiona na przyszłość – zaznacza dyrektor Katarzyna Dziwulska.

W ramach IKO rozwijany jest cały ekosystem usług bankowych i pozabankowych. Coraz szerzej będzie on dostępny również dla osób, które nie dysponują rachunkiem w PKO Banku Polskim.

Właśnie usługi nie ściśle bankowe zyskują coraz większą popularność wśród użytkowników IKO, np. możliwość zakupu biletów komunikacyjnych. Od uruchomienia tej usługi w lipcu 2019 r. użytkownicy aplikacji kupili w ten sposób 33,5 mln biletów, najczęściej w Warszawie i Trójmieście, choć oczywiście nie tylko w tych miejscowościach. Natomiast od momentu wprowadzenia w IKO opłat za autostrady kierowcy zapłacili za 2,3 mln przejazdów przez bramki bez konieczności zatrzymywania się.

Milion użytkowników IKO korzysta już z Asystenta głosowego działającego w aplikacji od ponad dwóch lat. To oparte na sztucznej inteligencji narzędzie ułatwia codzienne bankowanie przy pomocy mówionych (i pisanych) poleceń. Jest to rozwiązanie technologiczne, które powstało w PKO Banku Polskim. Żadna instytucja finansowa w Polsce nie oferuje klientom asystenta głosowego z tak zaawansowanym zakresem realizowanych poleceń.

Doceniana i nagradzana

Aplikacja mobilna PKO Banku Polskiego jest najpopularniejszą aplikacją bankową w Polsce, z bardzo szerokim wachlarzem funkcji. Jest też bardzo wysoko oceniana – klienci dwóch największych sklepów z aplikacjami wystawili jej prawie milion ocen, których średnia to 4,8 na 5 możliwych gwiazdek.

W marcu IKO otrzymała nagrodę w kategorii „Najlepsza aplikacja mobilna" w rankingu Instytucja Roku organizowanego przez portal Mojebankowanie.pl. Wcześniej też zebrała inne rynkowe nagrody – w zeszłorocznej, 11. edycji konkursu Mobile Trends Awards zdobyła nagrodę główną, uzyskując najwięcej głosów internautów, a w poprzednich latach była już kilkakrotnie nagradzana w tym konkursie. Otrzymała również nagrody Złoty Bankier, Złoty Bell, eDukat, e-Commerce Polska Awards, Digital Payments oraz dwa razy z rzędu była uznana za najlepszą aplikację na świecie w rankingu Retail International Banker obejmującym 100 aplikacji banków z całego świata. ■

Materiał powstał we współpracy z PKO Bankiem Polskim

Sektor zdrowia potrzebuje modelu hybrydowego

Nie ma dwóch takich samych szpitali, z takimi samymi potrzebami i problemami. Podejście indywidualne pozwala nam ocenić, w jaki sposób można zoptymalizować dane finansowanie dla danego szpitala - mówi Piotr Grzebalski, dyrektor Biura Relacji z Sektorem Publicznym w Departamencie Relacji Strategicznych Banku Gospodarstwa Krajowego.

Rozmawiał **Krzysztof BUDKA**

Na czym polega program finansowania ochrony zdrowia przez Bank Gospodarstwa Krajowego?

To jeden z programów modelu biznesowego BGK, który reaguje na potrzeby rynkowe. Jedną z takich potrzeb w przypadku ochrony zdrowia jest optymalizacja modelu finansowania szpitali. I to jest główny cel, w którym jako polski bank rozwoju uczestniczymy. W ramach tego celu dążymy przede wszystkim do poprawy rentowności działalności szpitali na poziomie operacyjnym, udzielając finansowań restrukturyzacyjnych. Druga sposób na pomoc szpitalom to finansowanie luki płynnościowej. Kiedy coś takiego w danej jednostce ma miejsce i ta jednostka zgłasza się do nas o kredyt, wówczas udzielamy jej finansowego wsparcia krótkoterminowego.

Jak obecnie wygląda sytuacja finansowa polskich szpitali? Jakby Pan ją ocenił?

Mamy marzec, a szpitale mają czas na przekazanie pełnych informacji za 2022 rok. Wstępne dane dopiero do nas spływają, dlatego jeszcze za wcześnie, by odpowiedzieć na to pytanie. Natomiast dysponujemy danymi na czerwiec ubiegłego roku i niestety trzeba powiedzieć, że jasno z nich wynika, iż nastąpiło pogorszenie sytuacji finansowej w sektorze publicznym. Wpływ na to w ogromnej mierze ma inflacja i związany z nią wzrost kosztów.

Natomiast w związku z tym, że Ministerstwo Zdrowia podniosło wycenę punktu w ryczałcie o 15 proc., do poziomu 1,62 zł, to według naszych wstępnych szacunków dane za drugą połowę ubiegłego roku będą zdecydowanie lepsze, niż gdyby tej korekty nie było. Dlaczego o tym wspominam? Bo istotną rzeczą, która przeszkadza w efektywnym finansowaniu szpitali, jest brak współmierności wzrostu kosztów z przychodami. System reaguje co prawda w sposób prawidłowy, ale jednak z opóźnieniem. To nie działa tak jak przy – dajmy na to – produkcji jogurtów, że skoro dziś kupiliśmy surowce po wyższej cenie niż ostatnio, to natychmiast podnosimy cenę towaru. Sektor ochrony zdrowia reaguje z opóźnieniem. Jest to bardzo widoczne w sytuacjach takich, jakie miały miejsce ostatnio, kiedy skoki kursu inflacyjnego były bardzo wysokie.

> *Potrzeby inwestycyjne szpitali powinny być gromadzone przez samorządy, bo one najlepiej znają lokalne uwarunkowania. Natomiast wszystkie podejmowane decyzje powinny być skorelowane centralnie.*

W trakcie panelu dyskusyjnego poświęconego finansowaniu ochrony zdrowia podczas niedawnego Europejskiego Kongresu Samorządów wspominał Pan o tym, że w zarządzaniu tym sektorem powinniśmy przejść na model hybrydowy. Mógłby Pan to wyjaśnić?

Model hybrydowy polega na tym, że sektor ochrony zdrowia nie powinien być ani zcentralizowany, ani zdecentralizowany. Chodzi o to, by był mieszany. Potrzeby inwestycyjne szpitali powinny być gromadzone przez samorządy, bo one najlepiej znają lokalne uwarunkowania. Natomiast wszystkie podejmowane decyzje powinny być skorelowane centralnie.

Dziś jeśli jakiś szpital chce wprowadzić nowe świadczenie, to na własne ryzyko podejmuje daną specjalizację, zatrudnia lekarzy, płaci koszty w okresie przejściowym. Czyli w tym czasie wykazywana jest realna strata, co nie jest ekonomiczne. Dopiero potem podpisuje kontrakt z Narodowym Funduszem Zdrowia. Brakuje więc wcześniejszej koordynacji. A przecież da się to wszystko zaplanować. Oczywiście nie ma świata idealnego. Nie chodzi o to, żebym uprawiał jakąś demagogię. Ale da się to naprawdę skoordynować, żeby cały proces inwestycyjny mniej więcej zgrać w czasie. Na obecną chwilę jeżeli mała jednostka szpitalna chce być większą, chce się rozwijać i potrzebuje finansowania na sprzęt i na nowych pracowników, to mamy tak naprawdę sytuację patową. Dzisiaj tego rodzaju inwestycje bez dotacji nie mają szansy powodzenia. Szpitali publicznych generalnie nie stać na kredytowanie i finansowanie długiem.

fot. Mikołaj Gomółka/Forum Polskiej Gospodarki

Macie jakąś receptę dla szpitali, by były bezpieczne finansowo? W jaki sposób rozmawiacie z ludźmi, którzy zarządzają szpitalem? Co im radzicie?

Do każdego szpitala trzeba podejść indywidualnie. Jednostki nawet o podobnym profilu, ale zlokalizowane w różnych miastach, mają inaczej skonstruowane umowy z dostawcami albo formę zakupów. Nie ma dwóch takich samych szpitali, z takimi samymi potrzebami i problemami. Podejście indywidualne pozwala nam ocenić, w jaki sposób można zoptymalizować dane finansowanie dla danego szpitala. I tak naprawdę stosujemy rozwiązania szyte na miarę. Oczywiście pewne schematy się powtarzają, natomiast absolutnie nie mogę powiedzieć, że jest jedna odpowiednia recepta dla wszystkich. Bo jeden szpital potrzebuje karencji, drugi więcej kredytów na spłatę długów, trzeci restrukturyzacji trwałej, a czwarty uporządkowania długów w innych instytucjach finansowych zwanych parabankami i oddłużenia zobowiązań u dostawców.

Trafił się przypadek beznadziejny, kiedy nie udało się zrestrukturyzować jakiegoś szpitala?

Większości szpitali, z którymi rozmawiamy, udaje się zaproponować jakieś rozwiązanie. Sytuacje, w których wymagana jest restrukturyzacja, są najtrudniejsze. Czasem zadłużenie jest bardzo duże i bez optymalizacji operacyjnej i zbilansowania kosztów nie da się go w rozsądnym okresie finansowania i w rozsądnej cenie (bo im dłużej, tym drożej) spłacić. Ustawa Prawo bankowe wymaga od nas, abyśmy przeanalizowali i zaakceptowali program naprawczy oraz odpowiednio zabezpieczyli kredyt. To są dwa nierozłączne warunki restrukturyzacji. ■

Materiał powstał we współpracy z Bankiem Gospodarstwa Krajowego

Korzystna lokata z możliwością inwestowania

Klienci banków wybierają obecnie przede wszystkim bezpieczne rozwiązania i na ogół są to depozyty pozwalające osiągnąć niższe, ale pewne zyski. Na rynku pojawiła się lokata o wyjątkowo korzystnym oprocentowaniu i na dodatek - przy mądrym zadysponowaniu pieniędzy - pozwalająca dodatkowo zarobić dzięki inwestowaniu części pieniędzy w wybrany fundusz inwestycyjny banku. Jest to Lokata Inwestująca Banku Pekao S.A.

Lokata Inwestująca Banku Pekao S.A. przewyższa oprocentowaniem wiele innych lokat bankowych i z powodzeniem może być atrakcyjną opcją nie tylko dla osób prywatnych, ale i przedsiębiorców dysponujących okresowo nadwyżkami pieniędzy. Ma przy tym duże i realne szanse „ścigać się z inflacją", bo łączy dwa w jednym: wysokie, 9-procentowe oprocentowanie w skali roku przy lokacie 6-miesięcznej oraz możliwość zainwestowania jednej szóstej ulokowanych pieniędzy w wybrany przez klienta fundusz inwestycyjny Pekao S.A. TFI.

Jak to działa? W ramach jednego prostego produktu klientom zostanie naliczone nie tylko atrakcyjne oprocentowanie depozytu, ale mogą oni liczyć także na zarobek w funduszu inwestycyjnym. Część zgromadzonych przez klienta pieniędzy będzie sukcesywnie przekazywane na wybrany jeden z sześciu funduszy prowadzonych przez Pekao TFI.

Ochrona pieniądza

Z badania przeprowadzonego w listopadzie 2022 r. pod nazwą „Assay Index 2022" wynika, że pośród polskich klientów banków rośnie zainteresowanie dokonywaniem inwestycji wolnych środków – obecnie takiej możliwości szuka już 15 proc. Polaków, podczas gdy w 2021 r. było ich jeszcze tylko 11 proc. Klienci szukają także mniej standardowych rozwiązań, a takim jest Lokata Inwestująca. Bywa ona trafnie przedstawiana jako pomost pomiędzy światem depozytów a inwestycji. Deponent staje się zarazem inwestorem, przed którym otwiera się możliwość bezpiecznego wypracowania dodatkowego zysku do i tak atrakcyjnie oprocentowanej lokaty.

> *Lokata przedstawiana jest jako pomost między światem depozytów a inwestycji. Deponent staje się zarazem inwestorem, przed którym otwiera się możliwość bezpiecznego wypracowania dodatkowego zysku do atrakcyjnie oprocentowanej lokaty.*

Przez samo proste założenie lokaty oraz nabycie jednostek uczestnictwa funduszu inwestycyjnego klient jest prowadzony przez bank krok po kroku. Po dokonaniu wyboru przez klienta interesującego go funduszu, każdego miesiąca automatycznie przelewane są środki z lokaty. Odsetki naliczane są od aktualnego salda (co znaczy, że po przeniesieniu części środków z lokaty na fundusz inwestycyjny zmniejsza się odpowiednio podstawa wyliczania odsetek za kolejny miesiąc), a po jej zakończeniu są stawiane do dyspozycji klienta.

Rozproszone ryzyko

– Klient otwiera lokatę na 9 proc. w skali roku na 6 miesięcy, a my co miesiąc przekazujemy jedną szóstą całkowitego kapitału lokaty na fundusze inwestycyjne Pekao TFI. Dzięki temu klient ma zapewniony wysoki zysk z lokaty i jednocześnie dywersyfikuje w czasie zakup funduszu inwestycyjnego – wyjaśnia Remigiusz Hołdys, dyrektor Departamentu Bankowości Codziennej i Produktów Oszczędnościowych w Banku Pekao S.A.

W ten sposób oszczędzanie staje się bardziej „aktywne", co zwiększa szansę na godziwy zysk. Regularne wpłaty na fundusz przynoszą wymierne korzyści. Jakie konkretnie? Choćby dzięki osiągnięciu tzw. efektu średniej ceny zakupu jednostek. Chodzi o to, że stałe miesięczne kwoty inwestycji przeliczane są na jednostki uczestnictwa funduszy, których cena zmienia się w czasie.

Materiał powstał we współpracy z Bankiem Pekao S.A.

Nowe możliwości

Oferta skierowana jest nie tylko do dotychczasowych klientów Pekao S.A., ale jest także dostępna dla nowych, którzy mogą jednocześnie skorzystać z oferty Konta Przekorzystnego za 0 złotych. Wspomniane proste otwarcie Lokaty Inwestującej nie zajmie dużo czasu przy jej uruchomieniu w bankowości mobilnej PeoPay, bankowości internetowej Pekao24, ale także w oddziałach banku.

– Liczymy też, że to rozwiązanie sprawi, że jeszcze większą część transakcji funduszowych realizować będziemy przez kanały zdalne – dodaje dyrektor Remigiusz Hołdys.

Wkładając pieniądze na Lokatę Inwestującą, nie tylko wypracowujemy odsetki. Uczymy się oszczędzania oraz poznajemy dodatkowe możliwości, jakie otwiera rynek funduszy inwestycyjnych. ■

ORLEN W PORTFELU

WEJDŹ DO AKCJI

z Programem dla Akcjonariuszy Indywidualnych PKN ORLEN

- **OSZCZĘDZAJ** na paliwie aż do 540 zł rocznie
- **KUPUJ** taniej na stacjach PKN ORLEN
- **ZYSKAJ WIEDZĘ** o rynkach finansowych w Akademii Inwestowania
- **BIERZ UDZIAŁ** w wyjątkowych wydarzeniach

Poznaj korzyści na **www.orlenwportfelu.pl**

PARTNER PROGRAMU: Biuro Maklerskie | PARTNER EDUKACYJNY AKADEMII: CFA Society Poland | PARTNER MERYTORYCZNY PROGRAMU: Stowarzyszenie Inwestorów Indywidualnych

Program ORLEN W PORTFELU ani też żaden z udostępnianych komunikatów czy dokumentów na jego temat, nie stanowi oferty sprzedaży ani zachęty do złożenia oferty kupna papierów wartościowych PKN ORLEN S.A.
Publikacja takich materiałów nie oznacza również rekomendowania przez PKN ORLEN S.A. ani przez żaden inny podmiot sprzedaży bądź kupna jakichkolwiek papierów wartościowych, w szczególności papierów wartościowych PKN ORLEN S.A.

ORLEN

W DROGĘ Z DOBRĄ ENERGIĄ

Energia ze źródeł odnawialnych w sieci stacji ładowania ORLEN

Infrastruktura ładowania **ORLEN Charge** to kompleksowa sieć ładowarek samochodów elektrycznych w pełni wykorzystująca zieloną energię.

Dostęp do ładowarek zapewnia aplikacja mobilna **ORLEN Charge**, dzięki której możesz zlokalizować, uruchomić i monitorować proces ładowania w swoim samochodzie elektrycznym.

Stacja ładowania **ORLEN Charge** obsługuje wszystkie typy złączy ładowania dostępne na rynku europejskim.

ORLEN CHARGE

Podczas ładowania auta warto skorzystać z bogatej oferty **Stop Cafe** na stacjach **ORLEN**. To najlepszy czas na przerwę.

Tak Bruksela eliminuje konkurencję z Polski

Krzysztof Markowski - współzałożyciel, współwłaściciel i wiceprezes Smart Kid SA opowiada nam, jak Komisja Europejska doprowadziła do wyeliminowania z rynku polskiego innowacyjnego produktu.

Rozmawiał **Tomasz CUKIERNIK**

Co to jest Smart Kid Belt?

To innowacyjne urządzenie do przewozu dzieci, które spełnia dokładnie tę samą funkcję, co klasyczny fotelik i podkładka. Rekomendujemy to dla dzieci od 5. roku życia. Urządzenie posiada homologację, czyli dopuszczenie do użytku, certyfikat wydany przez Transportowy Dozór Techniczny. Jest małe, mieści się w kieszeni i kosztuje wielokrotnie mniej niż najczęściej polecane foteliki. Urządzenie było wielokrotnie testowane. Jest bardzo bezpieczne. Testy porównawcze pokazują, że jest pod tym względem nawet lepsze od fotelików i podkładek. Jako jedyni jesteśmy transparentni i pokazujemy wyniki testów, a reszta branży sprytnie się ukrywa za tubami marketingowymi, w które wszyscy wierzą.

Kto to wynalazł i kto produkuje?

Wynalazł to mój wspólnik Maciej Łuczak, który wcześniej pracował dla branży fotelików samochodowych dla dzieci. Elementem jego pracy było modyfikowanie designu fotelika w taki sposób, żeby jak najlepiej wypadał w testach albo żeby mógł w ogóle zaliczyć testy zderzeniowe. Jesteśmy w stu procentach polską firmą. Urządzenie produkowane jest w fabryce pod Pułtuskiem. Jesteśmy jedynym producentem z UE, którego Komisja Europejska potraktowała nie tak, jak powinna.

W czym jest problem?

Zostaliśmy nieuczciwie potraktowani przez lobby fotelikowe. Ci konkurenci współpracujący z innymi regulatorami i Komisją Europejską tak zmodyfikowali regulamin, żeby takie innowacje nigdy więcej nie dostały homologacji bez względu na dobre wyniki testów zderzeniowych. Regulamin, pod który podlegają takie urządzenia, jest tworzony przez grupę roboczą przy ONZ, gdzie obradują służby techniczne poszczególnych krajów. Państwa te zgodziły się na stosowanie zharmonizowanych przepisów dotyczących homologacji pojazdów i ich komponentów. Do tej grupy roboczej każdy kraj wysyła swoich przedstawicieli, ale są tam też przedstawiciele organizacji CLEPA zrzeszającej prywatne firmy. Jest w niej czterech największych producentów fotelików, którzy pomagają tworzyć regulamin dla własnych produktów. Jedni i drudzy znają się od lat i załatwiają sobie nawzajem głosowania. Do jakiegokolwiek zakątka świata by się nie pojechało, są tam produkty tych czterech graczy: amerykańskiej firmy NewellBrands (Graco), chińskiej Cybex, kanadyjskiej Dorel (Maxi Cosi) i brytyjskiej Britax. Nie spodobało im się, że pojawiliśmy się my. Najpierw wprowadzili suplement do regulaminu, który mówił, że takie urządzenia jak nasze nie mogą być od-

> *Oficjalna dokumentacja pokazuje, że nigdy nie mieli argumentów na to, że nasz produkt jest niebezpieczny. Wszystkie działania były tak prowadzone, żeby blokować naszą sprzedaż, nasz rozwój, odstraszać inwestorów.*

Maciej Łuczak, prezes Smart KID S.A. (z lewej) i Krzysztof Markowski, wiceprezes firmy, przed budynkiem Parlamentu Europejskiego w lutym 2023 r.

dzielenie homologowane. Ale my zdążyliśmy uzyskać homologację w 2017 r. Pod koniec roku zaczęliśmy sprzedaż w Polsce i Wielkiej Brytanii. Dwa lata później byliśmy już na 39 rynkach świata. Wtedy dopiero służby techniczne, laboratoria i producenci zaczęli nas zauważać. Co ciekawe, w grupie roboczej ma też swojego przedstawiciela Komisja Europejska. Był nim Holender Peter B. z DG GROW. On gra główne skrzypce, jeżeli chodzi o nierynkowe eliminowanie nas. Britax z innymi członkami grupy roboczej, z laboratoriami, przedstawicielami służb homologacyjnych zaczynają dyskutować na nasz temat: że nie powinniśmy dostać homologacji, że jesteśmy skrajnie niebezpieczni. Ale nikt nas nie przetestował i nie sprawdził poprawności homologacji.

Czy to ich w ogóle interesowało?

Właśnie. Holenderska służba homologacyjna napisała maila do swojego kolegi z KE (ten Holender, zanim znalazł się w KE, był pracownikiem tejże służby technicznej!), mówiąc, że to urządzenie nie powinno otrzymać homologacji. Po 53 minutach (tyle zajęła mu weryfikacja naszego produktu, którego nigdy nie trzymał nawet w dłoni, a regulamin liczy ponad 120 stron) napisał do polskiego przedstawicielstwa w Brukseli, nazywając nasze urządzenie ekstremalnie niebezpiecznym z niepoprawnie wydaną homologacją i żądając wycofania homologacji. TDT odpowiedział, że homologacja została wydana poprawnie i nie ma mowy o błędach. To nie zadowoliło Petera B., który w swoich mailach użył sformułowania, iż „wie, że producenci nie będą tym faktem zachwyceni". Taka ocena nigdy nie powinna paść z ust urzędnika. W 2019 r. firma Britax napisała maila do pana B., a ten odpowiedział, że „powinniśmy przygotować poprawkę, która skutecznie usunęłaby takie ustrojstwa i zawierała stosowne przepisy przejściowe, które pozwoliłyby krajom na natychmiastowe zakazanie sprzedaży". Dalej nie sprawdził, nie przetestował, nie zweryfikował nawet poprawności homologacji. 17 dni potem KE stworzyła projekt suplementu, w którym pan B. pisze, że takie urządzenia powinny być zakazane i nie powinny być homologowane bez względu na wyniki testów zderzeniowych. On prowadził całą akcję eliminacji nas z rynku. Można powiedzieć, że Britax zamówił w Komisji suplement, który miał zakazać sprzedaży naszego produktu. Na spotkaniu grupy roboczej odparliśmy wszystkie zarzuty i pokazaliśmy testy oraz badania naukowców, w których nasz produkt wypadł lepiej od fotelików. Potem wszyscy poza Polską zagłosowali za przyjęciem tej poprawki. Nie było nawet merytorycznej dyskusji. To był grudzień 2019 r. i oznaczało, że do czerwca 2020 r. zostaniemy wyeliminowani z rynku.

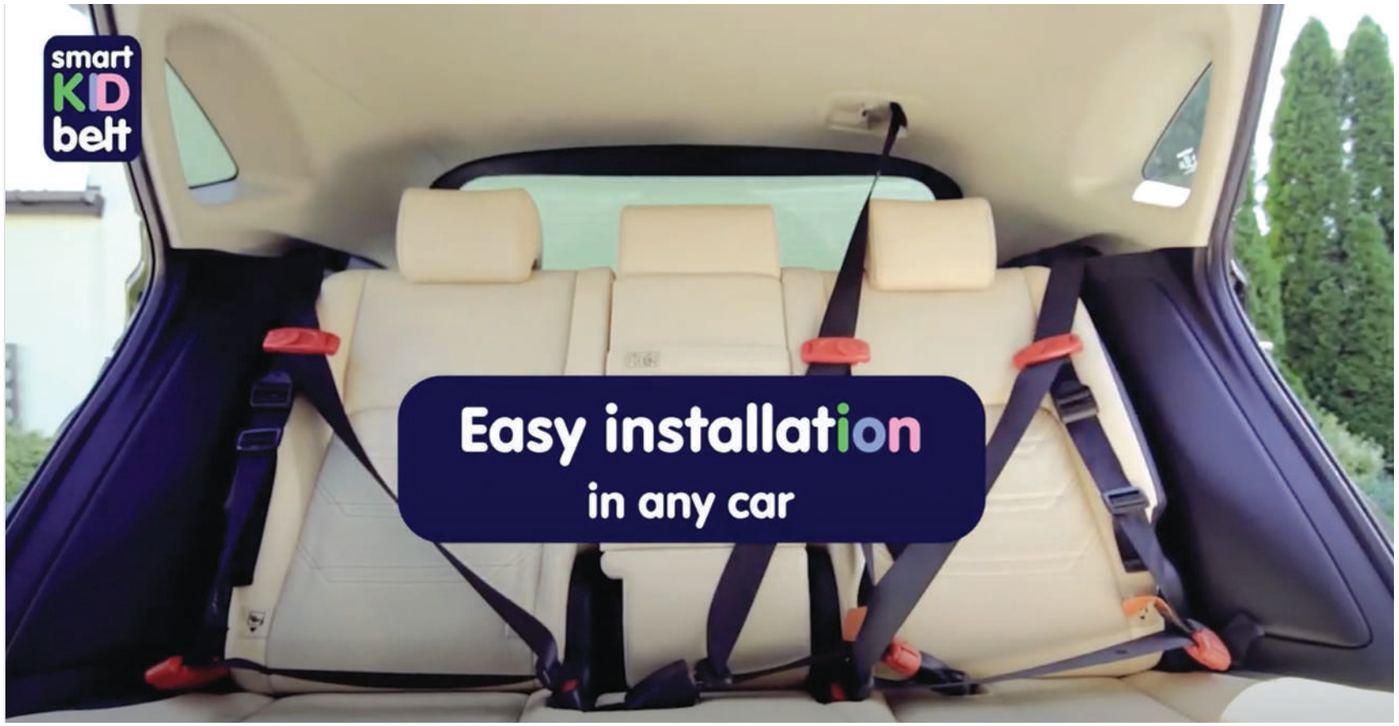

To cały świat został skorumpowany przeciwko wam?

Nie przeciwko nam, tylko przeciwko innowacjom, a my jesteśmy pretekstem, powodem! Ci panowie, spotykając się od kilkunastu lat, wypracowali sobie system. Inne kraje unijne, jak Włochy, Francja czy państwa skandynawskie, mają swoich mniejszych producentów. Chiński Cybex ma główną siedzibę w Niemczech. W Holandii jest siedziba NewellBrands i Dorela. Japonia ma dwóch swoich producentów. A głosowanie to handlowanie. Np. Koreańczycy, gdzie nie produkuje się fotelików, za chwilę będą homologować swoje kaski, komponenty do samochodów, więc nie pójdą na wojnę z nimi. Zrobiliśmy szum. Doprowadziliśmy do spotkania z Holendrem i jego szefową Polką z DG GROW, której zadaniem jest koncentracja na wzmocnieniu wiodącej pozycji przemysłu europejskiego, w szczególności powinna wdrażać polityki z korzyścią dla małych i średnich przedsiębiorstw.

Możemy w Polsce uzyskać homologację tymczasową dla innowacji, a potem KE może ją uznać jako normalnie obowiązującą. I może występować do ONZ o stosowne zmiany w regulaminie. To nasz jedyny ratunek.

Czyli robili dokładnie na odwrót.

Dokładnie tak. Jak wystąpiliśmy o spotkanie, to zestresowany pan B. napisał maila do producentów i współpracujących laboratoriów, prosząc o dowody wskazujące na „nurkowanie" lub niezgodność z rozporządzeniem ONZ. Tym samym wprost się przyznał, że nic na nas nie ma. W tym czasie mówili, że przeprowadzą testy. Cieszyliśmy się, bo mieliśmy pewność co do powtarzalności dobrych wyników. Niestety w międzyczasie traciliśmy rynki. Mimo że suplement finalnie nie wszedł w życie, niemieckie służby techniczne już wyeliminowały nas z rynku. Komisja jednak nie poddała się i w lipcu 2020 r. zawnioskowała o przyjęcie w regulaminie 44 poprawki 11, obejmującej przepisy przejściowe, umożliwiające każdemu krajowi będącemu stroną wycofanie się ze stosowania regulaminu 44, począwszy od 1 września 2023 r. Takie działanie oznaczało utratę uznania homologacji, a zatem było ekwiwalentem zakazu sprzedaży Smart Kid Belt w kraju, który wycofał się ze stosowania regulaminu. Rok 2020 zakończyliśmy z obecnością na 10 rynkach. Mieliśmy też dowód na to, że KE agitowała przeciwko nam na rynku... amerykańskim. Wszystkie maile z KE w tej sprawie wychodziły od pana B. On je wysyłał z kopią do... naszych konkurentów. Cybex odpowiedział, że nie robił żadnych testów, choć mógłby to zorganizować, ale ryzykowałby uwiarygodnienie produktu jako urządzenia przytrzymującego dla dzieci. Tak bardzo wbili pazury w ten rynek, że nie chcą dopuścić nikogo. Gdyby taka sama sytuacja była w telefonach komórkowych, to do dzisiaj używalibyśmy nokii z małym ekranem. W kolejnym mailu do laboratoriów i producentów pan B. przyznał się bezpośrednio, że nie ma żadnej argumentacji przeciwko Smart Kid Belt. Zaczęło się poszukiwanie dodatkowych sztuczek, jak udowodnić, że urządzenie jest niebezpieczne. Skoro zorientowali się, że nie będzie można skorzystać z suplementu, bo za późno został wprowadzony i nas nie będzie mógł objąć, to trzeba zrobić coś innego. Regulamin został tak zmieniony, że nigdy żadne urządzenie niebędące fotelikiem ani pod-

stawką nie otrzyma homologacji. Do przepisów przejściowych dodali paragraf, że można wycofać się ze starego regulaminu, a my przecież nie jesteśmy w stanie dostać nowej homologacji według nowego regulaminu, mimo że testy przechodzimy śpiewająco. W czerwcu 2020 r. KE rozpoczęła testy według procedury nadzoru rynku. Testy wyszły bardzo dobrze. Do tego KE postanowiła dodać test real life z manekinem Q, które nie są regulaminowe i można nim manipulować. W trakcie tej procedury Komisja (Peter B.) cały czas aktywnie szukała sposobu, żeby nas załatwić. Nie pokazała żadnych wyników, ale mówiła, że test wypadł źle. Wtedy straciliśmy cały rynek skandynawski. Mając przepisy, które nas eliminują, nie chcieli nam dać nawet tych trzech lat. Holender napisał do zaprzyjaźnionych laboratoriów, żeby dały mu jakieś informacje: „czy macie coś na nich, bo jestem zainteresowany zablokowaniem tego produktu". Już nawet służba techniczna brytyjska zachowała się bardziej przyzwoicie niż pan z KE, bo wstrzymała się z odpowiedzią do momentu, jak będzie miała wnioski. Zastanawialiśmy się, czy ten pan nie był jednak gdzieś złapówkowany. No bo to wyglądało tak, jakby wziął pieniądze i nie dostarczył, więc cały czas szukał sposobu, żeby nas wyeliminować. Inaczej jego postępowanie jest niewytłumaczalne. Powinien być od samego początku niezależny, powściągliwy itd. Ostatecznie w teście real life do ławki testowej domontowali w niechlujny sposób kanapę z nissana micry. Wskazali 13 punktów, że produkt nie spełnia regulaminu. 12 z nich to był kompletny absurd typu błędy w oznakowaniu na opakowaniu (wskazaliśmy całą masę holenderskich produktów z takimi błędami i nikt się ich nie czepia), czy to, że nie napisaliśmy, jak... prać Smart Kid Belt, a urządzenia się nie pierze. I wskazali na jeden punkt, który zdarzył się podczas testów regulaminowych w manekinie P10. To manekiny przestarzałe z lat 70., które mają pewną wadę. Oni znali tę wadę i użyli jej specjalnie. Nie zrobili testu weryfikacyjnego na manekinie Q10. Zamówiliśmy testy w USA i pas nawet nie drgnął. W listopadzie 2020 r. dostaliśmy raport. Groziło nam wycofanie homologacji. Nic się nie działo do maja 2022 r. Oczywiście nikt nie chciał z nami współpracować. Spotkaliśmy się z nowym szefem unitu, bo i pan B., i pani Sz. zostali odsunięci od DG GROW (to przyznanie się KE do bałaganu, który narobili). Nowy szef powiedział, że... nie ma żadnej procedury nadzoru rynku przeciwko nam. Oficjalna dokumentacja pokazuje, że nigdy nie chodziło o wyjaśnianie. Nigdy nie mieli argumentów na to, że nasz produkt jest niebezpieczny. Wszystkie działania były tak prowadzone, żeby blokować naszą sprzedaż, nasz rozwój, odstraszać inwestorów. I żeby nas wyeliminować.

Lobby fotelikowe współpracujące z regulatorami i Komisją Europejską tak zmodyfikowało regulamin, żeby takie innowacje jak nasza nigdy więcej nie dostały homologacji bez względu na dobre wyniki testów zderzeniowych.

No ale nie ma już pana B. Dlaczego nowi urzędnicy KE dalej to blokują?

W agencji lobbystycznej powiedzieli nam, że jak KE wie, że nabroiła, to się broni do samego końca. Na rynkach UE za rok nas nie będzie, a w krajach ONZ, gdzie obowiązuje regulamin, od września tego roku. W przyszłym będzie można jeszcze kupić Smart Kid Belt, a potem już nie, ale będzie można go używać. Nasz biznes jest zakończony. Nie będzie już innowacji w tej dziedzinie. Rynek został zacementowany.

Czy jeszcze się bronicie?

Złożyliśmy wniosek do Parlamentu Europejskiego. Złożyliśmy skargę do UOKiK. Jeżeli rząd za nami stanie, to jest w stanie zrobić wszystko. Jest taka sztuczka, że możemy w Polsce uzyskać homologację tymczasową dla innowacji, a potem KE może ją uznać jako normalnie obowiązującą. I może występować do ONZ o stosowne zmiany w regulaminie, żeby nasza homologacja była ważna. To nasz jedyny ratunek. Do tej pory rząd zawsze za nami stawał, a tu mamy twarde dowody, że nastąpiła zmowa. ■

PARTNEREM DODATKU JEST TAURON

Śląski mąż stanu, któremu Niepodległa wiele zawdzięcza

Mąż stanu, patriota, dyktator III powstania śląskiego, dzięki któremu do Polski przyłączona została najbardziej uprzemysłowiona część Górnego Śląska - z 53 kopalniami węgla kamiennego i 22 wielkimi piecami. A to właśnie dzięki śląskiemu przemysłowi II Rzeczpospolita mogła myśleć o rozwoju gospodarczym. 20 kwietnia mija 150. rocznica urodzin tego wielkiego Polaka.

Jarosław **MAŃKA**

W przypadku Wojciecha Korfantego – największego śląskiego męża stanu, który całym sercem kochał i Śląsk, i Polskę – warto sobie zadać pytanie, skąd wzięła się jego miłość do rodzinnej ziemi, która przed wiekami była częścią piastowskiej Polski. Jak się okazuje, impuls do zainteresowania się historią i kulturą polską (i kultywowania śląskiej tradycji) Korfantemu zaszczepili... Niemcy, a dokładniej ich polityka germanizacyjna i pogarda dla polskości. Zresztą udzielmy głosu samemu bohaterowi: „Zasługę mojego uświadomienia narodowego przypisać muszę moim hakatystycznym profesorom w gimnazjum w Katowicach, którzy zohydzaniem wszystkiego, co polskie i co katolickie, wzbudzili we mnie ciekawość do książki polskiej, z której pragnąłem się dowiedzieć, czym jest ten lżony i poniżany naród, którego językiem w mojej rodzinie mówiłem". Tyle tytułem wstępu. Ale od początku...

Polak, katolik, Ślązak

Wojciech, a właściwie Adalbert Korfanty przyszedł na świat 20 kwietnia 1873 r. w osadzie Sadzawki – obecnie Siemianowice Śląskie, w górniczej rodzinie Karoliny (z domu Klecha) i Józefa Korfantych. Wychowywał się w wielodzietnej rodzinie (miał czwórkę rodzeństwa), która pielęgnowała wartości katolickie i język polski, szczególną wagę przykładając także do zachowania śląskich zwyczajów.

Mając zaledwie 13 lat, gdy został uczniem katowickiego Gimnazjum Królewskiego, Korfanty założył w szkole tajne koło, którego celem było szerzenie polskiej kultury i studiowanie rodzimej literatury.

Wojciech Korfanty zaczął być problemem dla Niemców już od czasu, gdy rozpoczął naukę w niemieckiej szkole ludowej w Siemianowicach, to jest od 1879 r. Wychowany w śląskiej rodzinie, w której pielęgnowany był język polski, młody uczeń przeciwstawiał się niemieckim nauczycielom, którzy pogardzali kulturą słowiańską. Buntował się przeciwko silnej polityce germanizacyjnej pruskiego zaborcy, toteż nic dziwnego, że mając zaledwie 13 lat (gdy został uczniem katowickiego Gimnazjum Królewskiego), założył w szkole tajne koło, którego celem było szerzenie polskiej kultury i studiowanie rodzimej literatury. W kole działał też inny niepokorny uczeń o propolskich przekonaniach – Konstanty Wolny (późniejszy pierwszy marszałek Sejmu Śląskiego), z którym Korfantego połączyła wieloletnia przyjaźń i idea zrzucenia przez Śląsk pruskiego jarzma. Wojciech Korfanty już w młodości okazał się zdolnym organizatorem o cechach przywódczych. Nie poprzestał na założeniu tajnego koła, wkrótce nawiązał kontakty ze spiskującymi uczniami z Wielkopolski. Niebawem nastoletni Wojciech zaczął brać udział w propolskich zebraniach, na których negatywnie wyrażał się o niemieckim kanclerzu Otto von Bismarcku, co szybko dotarło do pruskich władz szkolnych. Te natychmiast wyrzuciły niepokornego ucznia z gimnazjum. Nieukończenie szkoły groziło Korfantemu brakiem możliwości studiowania i dalszego rozwoju, na szczęście za krewkim uczniem wstawił się w Reichstagu poseł wielkopolski Józef Kościelski. Dzięki tej protekcji Wojciech mógł skończyć szkołę średnią

fot. Alamy/PAP

eksternistycznie – stało się to w grudniu 1895 r. I jeszcze tego samego roku rozpoczął studia na politechnice w Charlottenburgu (dzielnica Berlina).

Studenckie czasy

W stolicy Prus nie zagrzał jednak miejsca, bo już jesienią 1896 r. kontynuował naukę na Królewskim Uniwersytecie we Wrocławiu. Na nowej uczelni nie studiował jednak rozpoczętych w Berlinie nauk ścisłych, ale uczęszczał na wykłady na Wydziale Filozoficznym. Korfanty czynnie działał w korporacji studenckiej – Towarzystwie Akademików Górnoślązaków – założonej przez studentów z Górnego Śląska (rozwiązanej przez władze uczelni w 1899 r. ze względu na jej propolski charakter).

Po zaliczeniu zaledwie dwóch semestrów ze względów materialnych musiał przerwać naukę. Fortuna jednak mu sprzyjała. Znalazł pracę korepetytora u Zygmunta Jundziłły – litewskiego arystokraty, któremu towarzyszył w podróży po Europie. Młody Korfanty mógł nie tylko zobaczyć świat, ale i zarobić pieniądze na dalsze studia. Naukę postanowił kontynuować na tym samym wydziale. Szczególnie zainteresowały go zajęcia z ekonomii politycznej u prof. Wernera Sombarta, z którym po zakończeniu nauki utrzymywał kontakt.

Co ciekawe, studia zakończył tam, gdzie je rozpoczął – w Berlinie. Do stolicy Prus przeniósł się w maju 1901 r. na ostatni semestr i tam uzyskał absolutorium.

Liga Narodowa i represje

Korfanty po zakończeniu nauki nie zamierzał jednak wieść w Cesarstwie spokojnego życia obywatela drugiej kategorii. Pamiętał o swoich korzeniach i szukał wręcz okazji do... spiskowania. Jeszcze w 1901 r. wstąpił do Ligi Narodowej, gdzie rozpoczął współpracę z Romanem Dmowskim. Tego samego roku objął posadę redaktora naczelnego „Górnoślązaka", wsławiając się niezwykle ciętym i odważnym piórem.

Niebawem za swoją działalność dziennikarską trafił do więzienia. Powodem osadzenia go przez władze pruskie we Wronkach były dwa odważne artykuły: „Do moich braci Górnoślązaków" oraz „Do Niemców".

Wojciech Korfanty wraz z czołowymi działaczami Polskiego Komisariatu Plebiscytowego na Górnym Śląsku.

Krótko mówiąc, od tego momentu Niemcy już wiedzieli, kim jest Korfanty. I ta jego „sława" wkrótce zaowocowała też pewnymi komplikacjami w życiu osobistym. Wybranką serca Wojciecha była Elżbieta Szprotówna – ekspedientka bytomskiego domu towarowego, z którą zamierzał się ożenić. Na 1 lipca 1903 r. została już wyznaczona data uroczystości. Zemsta Niemców polegała na tym, że niemiecki proboszcz uzależnił udzielenie ślubu od przeproszenia proniemieckich księży, których Korfanty krytykował. Zdarzało się bowiem, że tacy duchowni odmawiali udzielenia rozgrzeszenia za... czytanie polskiej prasy. Korfanty nie ugiął się. Kilka miesięcy później narzeczeni wyjechali do Krakowa (czyli za granicę), gdzie pobrali się w kościele pw. Świętego Krzyża.

Poseł do Reichstagu

Różne formy prześladowania Korfantego przez Niemców przyczyniły się do nagłego wzrostu popularności tego niepokornego działacza wśród Ślązaków. W 1903 r. postanowił kandydować do Reichstagu oraz pruskiego Landtagu i... z łatwością się dostał. Piastując urząd posła, nie zasypiał gruszek w popiele. Wstąpił do Koła Polskiego w parlamencie i w ramach obowiązującego niemieckiego prawa starał się wykorzystać swoją pozycję dla sprawy polskiej.

„Nie okazała się Polska taką, o jakiej marzyliśmy. Ale nie ustawajmy w pracy i poświęceniu, aby z niej zrobić Polskę godną naszych marzeń. Polskę wielką, mocarstwową. Polskę katolicką, praworządną i zawsze sprawiedliwą."

Wiedząc, że ludności Śląska brakuje polskojęzycznej prasy, założył w Katowicach w 1905 r. pismo „Polak" – prasowy organ endecji. Gazeta, której Korfanty został także redaktorem naczelnym, prężnie działała, ukazując się trzy razy w tygodniu. Faktem tym Niemcy oczywiście nie byli zachwyceni, ale nie zdawali sobie sprawy z tego, że w przyszłości Korfanty stanie się dla nich znacznie większym problemem.

Wybuch I wojny światowej wlał w serca wielu Polaków nadzieję na odrodzenie się polskiej państwowości. Korfanty – który nie startował do Reichstagu w 1912 r. – ponownie został posłem sześć lat później. Głośnym echem odbiło się tam jego oficjalne wystąpienie (25 października 1918 r.), w którym domagał się przyłączenia do Polski wszystkich ziem polskich zaboru pruskiego, w tym oczywiście Górnego Śląska. Dwa tygodnie po jego przemowie Polska ogłosiła niepodległość, a Korfanty czynnie przystą-

pił do walki o polskość zabranych przez Prusaków piastowskich ziem. Na początku został w Wielkopolsce członkiem Naczelnej Rady Ludowej podczas zwycięskiego powstania wielkopolskiego. Jednak najbardziej na sercu leżała mu polskość Śląska, którego Niemcy wcale nie zamierzali oddać.

O sprawę polską

Tymczasem na Śląsku wrzało. W 1919 r. doszło do przedwczesnego (nieudanego) I powstania, które szybko upadło. W 1920 r. Korfanty został Komisarzem Plebiscytowym na Górnym Śląsku, aktywnie występował na rzecz Polski, a podczas II powstania śląskiego współpracował z powstańcami. Był rzecznikiem pokojowych, politycznych rozwiązań, jednak kiedy wyniki plebiscytu na Górnym Śląsku okazały się skrajnie niekorzystne dla Polaków (m.in. ze względu na sprowadzenie przez Niemców 180 tys. wyborców niezwiązanych z Górnym Śląskiem), Korfanty stanął na czele III powstania śląskiego, którego ogłosił się dyktatorem.

Po pierwszych dużych powstańczych sukcesach wstrzymał walki, za co był mocno krytykowany. Zdawał sobie jednak sprawę z tego, że powstańcy nie mają szans z regularną armią niemiecką i liczył na korzystną konferencję pokojową. Tak się też stało. Z obszaru plebiscytowego do Polski przyłączono 29 proc. ziem i 46 proc. ludności. Podział był też korzystny dla Polski gospodarczo: na przyłączonym terenie znajdowało się 53 (z 67) kopalni, 22 (z 37) wielkich pieców oraz 9 (z 14) stalowni. Bez śląskiego przemysłu zniszczona wojnami Polska nie miałaby szans na odbudowę.

Ekologiczny mural z Wojciechem Korfantym został przygotowany przy użyciu specjalnej farby, która pochłania zanieczyszczenia z powietrza. Projekt powstał z inicjatywy Tauron Polska Energia we współpracy z zabrzańskim Urzędem Miasta i Eco Evolution.

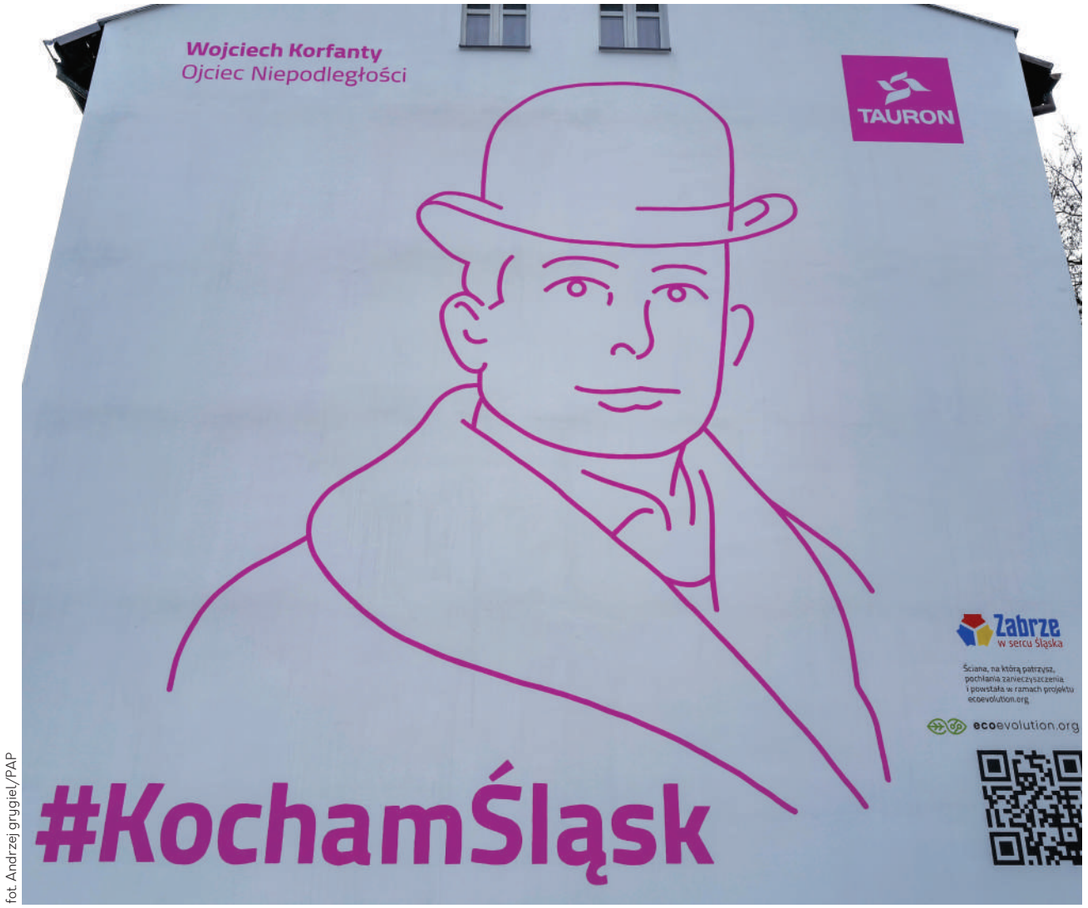

fot. Andrzej grygiel/PAP

W II Rzeczypospolitej

Śląsk opuścił już w lipcu 1921 r., by – jako jeden z ojców Niepodległej – pracować nad budowaniem odrodzonej Polski. Jak wiemy, nie był to łatwy proces. W 1922 r. Wojciech Korfanty został posłem na Sejm RP z ramienia Chrześcijańskiej Demokracji. Był nawet desygnowany na premiera, czemu jednak ostro sprzeciwił się jego polityczny adwersarz Józef Piłsudski. Korfanty nie zdecydował się wtedy na konfrontację z „dziadkiem" i ustąpił, ale rok później i tak został doceniony teką wicepremiera w rządzie Witolda Witosa (do grudnia 1923 r.).

Będąc nadal posłem na Sejm, zajął się wydawaniem dwóch dzienników: „Rzeczpospolitej" i „Polony", w których opowiadał się przeciwko totalizmowi – zarówno z lewej, jak i z prawej strony. Po przewrocie majowym 1926 r. wiedział, że jako przeciwnik polityczny Piłsudskiego znalazł się na cenzurowanym. Do 1930 r. nadal jednak sprawował mandat posła, aż do momentu aresztowania go przez sanację. Wtedy to razem z posłami Centrolewu trafił do twierdzy brzeskiej.

Wiedząc, że ludności Śląska brakuje polskojęzycznej prasy, założył w Katowicach w 1905 r. pismo „Polak" – prasowy organ endecji. Gazeta, której Korfanty został także redaktorem naczelnym, prężnie działała, ukazując się trzy razy w tygodniu.

Ówcześni sympatycy Korfantego jedną z przyczyn prześladowań upatrywali w jego silnym katolicyzmie (informacja ta być może niektórych współczesnych czytelników zaskakuje, jednak wziąwszy pod uwagę pojawiające się w coraz większej liczbie fakty o silnym wpływie masonerii w ówczesnych kręgach rządowych, z pewnością warto pamiętać o tej hipotezie). Po zwolnieniu z więzienia Korfanty pojechał na Górny Śląsk, gdzie mieszkała żona z trójką dzieci (czwarte dziecko – córka, zmarło w 1908 r.). W sanacyjnej Polsce nie czuł się jednak bezpiecznie. W 1935 r. w obawie przed kolejnymi represjami wyjechał do Pragi (mimo iż po zwolnieniu z więzienia zasiadał w Sejmie Śląskim oraz w Senacie RP III kadencji). Po aneksji Czechosłowacji wyjechał do Francji.

Na emigracji zaangażował się w działalność antysanacyjną, m.in. był członkiem (założonego przez Władysława Sikorskiego i Ignacego Jana Paderewskiego) Frontu Morges, a następnie prezesem nowej partii Stronnictwo Pracy. W kwietniu 1939 r., zaraz po wypowiedzeniu przez Adolfa Hitlera paktu o nieagresji z Polską, Korfanty postanowił wrócić do kraju. Powodowały nim pobudki czysto patriotyczne. Chciał walczyć z Niemcami. Niestety, władze II RP ponownie zamknęły go w więzieniu, gdzie jego stan zdrowia raptownie się pogorszył. Zmarł po przeprowadzeniu operacji w lipcu 1939 r. Gdy po śmierci Korfantego generał Henri Le Rond przysłał z Francji depeszę kondolencyjną, zaznaczył w niej – zapewne przesadnie – że „odzyskanie Górnego Śląska Polska zawdzięcza jedynie i wyłącznie Wojciechowi Korfantemu".

Rodzina Korfantego w 1939 r. opuściła Polskę, znajdując schronienie w Kanadzie i w Wielkiej Brytanii. W 1945 r. do Katowic wróciła już tylko jego żona Elżbieta. W 1966 r. spoczęła obok męża w rodzinnym grobowcu w Katowicach.

Jedna tylko prośba

Na zakończenie warto przytoczyć jeden z cytatów Wojciecha Korfantego, z ulotki wyborczej z 1927 r.: „Jedną tylko wypowiadam prośbę do ludu śląskiego, a mianowicie, by został wierny swym zasadom chrześcijańskim i swemu przywiązaniu do Polski i by oddał swe głosy na kandydatów szczerze katolickich, polskich, mających zrozumienie dla interesów Górnego Śląska. Nie okazała się Polska taką, o jakiej marzyliśmy. Ale nie ustawajmy w pracy i poświęceniu, aby z niej zrobić Polskę godną naszych marzeń. Polskę wielką, mocarstwową. Polskę katolicką, praworządną i zawsze sprawiedliwą".

Sól ziemi czarnej i inne śląskie skarby

Mówimy Śląsk, myślimy węgiel. Inaczej mówiąc - „Sól ziemi czarnej". Zresztą taki tytuł nosi najbardziej śląski film w reżyserii Kazimierza Kutza. Oczywiście to duże uproszczenie, gdyż Śląsk to nie tylko węgiel, ale i wiele innych bogactw naturalnych. Pamiętajmy jednak, że Śląsk to przede wszystkim ludzie.

Jarosław **MAŃKA**

O tym, jak bardzo ważny dla gospodarki jest węgiel, szczególnie boleśnie możemy się przekonać dzisiaj – w czasach, w których ze względu na wojnę na Ukrainie węgla zaczęło brakować na składach, a jego ceny szybują w górę w galopującym tempie. Znaczenie Śląska dla rozwoju Polski można opisać jednym zdaniem: nie byłoby takiego rozwoju II Rzeczypospolitej i Polski powojennej, gdyby nie bogactwa naturalne Śląska, gdyby nie węgiel określany czarnym złotem.

Ale jest też skarb, dzięki któremu część Górnego Śląska mogła wrócić do odradzającej się Rzeczypospolitej. Tym skarbem są mieszkańcy śląskiej ziemi, którzy na każdym kroku kultywowali polskość. Dzięki nim, mimo polityki germanizacyjnej, ta polskość przetrwała tyle lat zaborczego zniewolenia. Wyrazem polskości tych ziem była też ogromna danina krwi jej mieszkańców w trzech powstaniach śląskich.

Wojny o węgiel

Pisząc dzisiaj, przy okazji 150. rocznicy urodzin Wojciecha Korfantego, o znaczeniu gospodarczym Śląska dla Polski, warto przytoczyć najnowsze dane odnośnie do zapotrzebowania polskiej energetyki i prywatnych odbiorców na ten surowiec w sezonie zimowym 2022/2023. Według ekspertów Polska musiała sprowadzić z zagranicy ok. 14 mln ton węgla, co wobec (z oczywistych względów) zamknięcia możliwości importu tego surowca z rynku rosyjskiego (w 2020 r. zakupiliśmy w Rosji 9,4 mln ton), skazuje nas głównie na import drogą morską z takich państw jak: Australia, Kolumbia, RPA, Indonezja i USA.

> *O pozycji autonomicznego województwa śląskiego w II Rzeczypospolitej niech świadczy fakt, że zaciągając kredyt w USA na 11 mln dolarów, Ślązacy nie musieli pytać o zgodę Warszawy.*

Węgiel był (i jest) tak bardzo ważnym bogactwem naturalnym, iż z jego powodu dochodziło do wielu wojen czy też wymuszonych korekt granicznych. W przypadku Polski dość wspomnieć o bezprawnym zajęciu przez Czechosłowację bogatego w węgiel Zaolzia w 1919 r., co wobec krwawych walk z bolszewikami na wschodniej granicy było ciosem w plecy. Czesi nie mieli skrupułów, mimo faktu, iż Zaolzie w ogromnej większości było zamieszkane przez Polaków i działała tam już polska administracja. W przeddzień plebiscytu, na mocy którego ziemie te przypadłyby Polsce, wojska czechosłowackie zaatakowały Polaków. Czechom do rozwoju swojego przemysłu potrzebny był węgiel, w związku z czym nasi południowi sąsiedzi postanowili przyłączyć do swojego państwa Zaolzie. I niestety (za sprawą Stalina w 1945 r.) tak już zostało.

Innym przykładem znaczenia węgla kamiennego (jak i pazerności Stalina) była z pewnością korekta graniczna z 1951 r., kiedy to PRL „dobrowolnie" zgodziła się na zamianę 480 km^2 w zakolu Bugu na 480 km^2 w Bieszczadach. Powodem tej zamiany było odkrycie przez Polaków w zakolu Bugu bogatych złóż węgla kamiennego. Gdy tylko „kolano Bugu" znalazło się w granicach ZSRR, Sowieci natychmiast przystąpili do budowy szeregu kopalń, w wyniku czego w krótkim czasie wydobywano tam aż 15 mln ton węgla rocznie.

Zapewne ciśnie się na myśl pytanie, ile zatem wydobywano węgla kamiennego na Śląsku. Rekord osiągnięto w 1979 r. i było to 201 mln ton, ale jak mawia Bogusław Wołoszański: „nie uprzedzajmy faktów"...

Garść śląskiej historii

Śląsk wchodził w skład Polski Bolesława Chrobrego, skutecznie stawiając opór niemieckiemu naporowi w XI wieku. Sytuacja diametralnie zmieniła się po okresie rozbicia dzielnicowego, kiedy ziemie te stopniowo Polska zaczęła tracić. W 1348 r. Śląsk stał się częścią Królestwa Czech po wojnach z Piastami Śląskimi i Kazimierzem Wielkim.

fot. Zbigniew Meissner/PAP

A następnie wpadł w ręce Habsburgów (1526), by następnie po wojnach śląskich z Prusami (1763) stać się ostatecznie częścią Niemiec.

Polscy władcy nie zapomnieli o Śląsku. Jeszcze w XVI w. królowa Bona wysyłała tam agentów, którzy namawiali stany śląskie do połączenia się z Rzecząpospolitą. Jednak – jak pokazuje historia – są sytuacje, gdy dopiero polityka faktów dokonanych może cokolwiek zdziałać. Tak było po zakończeniu I wojny światowej, kiedy o losie Górnego Śląska miał zadecydować plebiscyt. Jednak Niemcy nie zamierzali spokojnie czekać na plebiscyt. Szybko rozpoczęli politykę represji i terroru wobec aktywizujących się Polaków. Takie działania spowodowały wybuch I powstania śląskiego, które zakończyło się klęską.

Pewni siebie Niemcy dalej prześladowali polskich działaczy, doprowadzając do wybuchu II powstania śląskiego – tym razem dla nas zwycięskiego. Z obszaru plebiscytowego usunięte zostały niemieckie organy bezpieczeństwa. Długo oczekiwany plebiscyt z marca 1921 r. wobec ściągnięcia przez Niemców 180 tys. emigrantów doprowadził do niekorzystnego dla Polaków wyniku, który doprowadził do wybuchu III powstania śląskiego. W jego wyniku obszar Górnego Śląska przyznany Polsce powiększony został do ok. 1/3 spornego terytorium.

Niebagatelną rolę w walce o polskość Śląska odegrał Wojciech Korfanty, który nazywany jest jednym z ojców Niepodległej. Nie ulega wątpliwości, że gdyby nie przemysł Górnego Śląska, II Rzeczpospolita nie osiągnęłaby wielu sukcesów gospodarczych i nie miałaby szans w wojnie celnej w Niemcami.

Śląski potencjał

Warto wspomnieć w tym miejscu o największej inwestycji II Rzeczypospolitej w postaci Kolejowej Magistrali Węglowej Śląsk-Porty (Gdynia) oddanej do użytku w 1933 r. Także bez uprzemysłowionego Górnego Śląska budowa Centralnego Okręgu Przemysłowego nie przebiegałaby w tak szybkim tempie. To na Śląsku polski wynalazca Tadeusz Sendzimir stworzył pierwszą linię technologiczną ciągłego walcowania na zimno. Co ciekawe, walcarka Sendzimira zainstalowana również w Hucie „Pokój" w Bytomiu nieprzerwanie pracowała do 1962 r.

O pozycji autonomicznego województwa śląskiego w II Rzeczypospolitej niech świadczy fakt, że zaciągając kredyt w USA na 11 mln dolarów, Ślązacy nie musieli pytać o zgodę Warszawy. Powojenna odbudowa naszego kraju z pewnością przebiegałaby o wiele wolniej, gdyby nie potencjał ziemi śląskiej. Do dzisiaj w ogromnej mierze przyczynia się on do bezpieczeństwa energetycznego całego naszego kraju.

Jest też skarb, dzięki któremu część Górnego Śląska mogła wrócić do odradzającej się Rzeczypospolitej. Tym skarbem są mieszkańcy śląskiej ziemi, którzy na każdym kroku przez wieki kultywowali polskość.

Niech żyje Polska!

Ale jak wspomnieliśmy na początku, Śląsk to nie tylko gospodarka, to także ludzie, m.in. kultury i sztuki. Mnie osobiście utkwił w pamięci wers z książki Wojciecha Kilara, w którym mistrz napisał, że muzykę komponować może jedynie w swoim mieszkaniu w Katowicach, a nie w Hollywood.

A skoro już wywołaliśmy do tablicy stolicę światowego kina, to nie sposób nie wspomnieć historii kinematografii związanej ze Śląskiem. Dla wielu filmowców numerem 1 jest piękny, dramatyczny i wzruszający film Kazimierza Kutza „Sól ziemi czarnej", opowiadający o historii braci Basistów walczących w II powstaniu śląskim. Film przywołał mi historię Józefa Tytki, który walczył w I powstaniu śląskim. Iskrą zapalną zrywu była masakra, do jakiej doszło 15 sierpnia 1919 r. w kopalni „Mysłowice". Z rąk Grenschutzu zginęło wówczas siedmiu górników, dwie kobiety i 13-letnie dziecko. Dowodzący oddziałem Tytko nie zezwala na zabicie żołnierzy niemieckich, którzy dostali się do powstańczej niewoli – w zemście za masakrę. Sam, gdy ranny trafia w ręce Niemców, ginie rozstrzelany z okrzykiem „Niech żyje Polska!". ■

TAURON

Dzięki Rządowej Tarczy Solidarnościowej, która zamraża ceny prądu,

możesz zaoszczędzić

2000 zł

na rachunku za prąd

Bez Tarczy Solidarnościowej ceny prądu byłyby wyższe. Zobacz, ile możesz zaoszczędzić:

ok. **2000** zł
Do limitu zużycia 2000 kWh.

ok. **2600** zł
Do limitu zużycia 2600 kWh.

ok. **3000** zł
Do limitu zużycia 3000 kWh.

Sprawdź szczegóły na
oszczędności.tauron.pl

Kolejny cios w polski rynek produkcji

Gdy w mediach zaczęły pojawiać się ostatnio informacje na temat tzw. Agendy C40, w społeczeństwie zawrzało. To dziwne, bo przecież przez szereg ostatnich lat karmieni jesteśmy podobnymi ideami, które mają uczynić życie lepszym. Jednak na pewno nie nam.

Robert **KUJAWA**

O co w zasadzie chodzi w okrzyczanej C40, która poderwała z krzeseł środowiska konserwatywne? Ano o złotą zasadę, która brzmi: zabierz mi kotleta, a przegrasz wybory. Dokładniej mieszkańcy stolicy (choć nie tylko) mieliby poddać się znacznym ograniczeniom względem podróży samochodami, samolotami czy kupna odzieży. Wprowadzona ma zostać także – i to stanowiło chyba najważniejszy punkt zapalny – reglamentacja mięsa (16 kg rocznie na osobę) i nabiału (90 kg rocznie na osobę). Brzmi znajomo?

Zamach na wolność

Najwięksi przeciwnicy zaczęli porównywać nawet forsowany przez Rafała Trzaskowskiego pomysł do działań reżimu komunistycznej Korei Północnej. Niezależnie od tego, co komu pomysły stołecznego ratusza przypominają, są one swoistym zamachem na wolność, czyli jedną z wartości przez Polaków ukochanych najbardziej.

Prezydent Trzaskowski po tym jak fala krytyki spadła na jego skąpane w blasku chwały ramiona, zaczął rakiem wycofywać się z poparcia dla agendy. Tymczasem, według stanu wiedzy na 17 marca tego roku, radni Warszawy zdecydowali o tym, by z inicjatywy C40 Cities Climate Leadership Group nie występować. Szkoda, bo szansa była.

Na tym jednak nie koniec. Mieszkańcom stolicy przypomnieć trzeba, że Warszawa zobowiązała się również do wdrożenia założeń Fossil Fuel Free Streets Declaration (zobowiązanie do zakupu wyłącznie autobusów zeroemisyjnych od 2025 r. oraz ustanowienia części stolicy strefą zeroemisyjnego transportu do 2030 r.). Wiele mówić powinna nam też nazwa Letter of Commitment to „Deadline 2020" Climate Action Planning, czyli zobowiązanie do redukcji emisji tak, by zbliżyć się do celów paryskiego porozumienia klimatycznego. Nie wiadomo jeszcze, w jaki sposób zabronić warsza-

fot. Pablo Barrera/Anadolu Agency/Abaca/PAP

wiakom kupna szynki, wątróbki czy kiełbasy na grilla, ale radni wiedzą pewnie lepiej. Mniejsza o to. Ważna jest pewna wartość, która za myśleniem ratusza podąża, a która przywędrowała do Polski z modnego zachodu.

Brokuł z tofu

To tendencja do mówienia ludziom, jak mają żyć, aby być wolnymi i szczęśliwymi. Wolność i szczęście – jak to wolny wybór przecież – zgodne muszą być z założeniami frontu ideologicznego, który reprezentuje nakazujący. To przecież jasne. Postępowi i wolni wojujący weganie na przykład tak cenią sobie życie społeczeństwa w zgodzie z wartościami, które w głowie tego społeczeństwa siedzą, że zakazują temuż wolnemu społeczeństwu wolnego wyboru w spożywaniu na obiad schabowego.

Wolność, Proszę Państwa, to jest brokuł z tofu – im szybciej wbijemy to sobie do naszych wolnych głów, tym lepiej dla naszej niezachwianej wolności. Mówiąc zupełnie serio, podobne działania wspaniale ilustrują „lewackość" dzisiejszego pojęcia tolerancji. U źródła „tolerancja" znaczy tyle, co poszanowanie poglądów, wierzeń czy upodobań różniących się od naszych. Lewicowa praktyka idzie jednak dalej. Tolerancja jest wtedy, kiedy aktywnie propagujesz lewicowy światopogląd. Nie chodzi tu już nawet o samą akceptację. Jedyne słuszne poglądy należy głosić każdemu i zawsze. Nie ma znaczenia, czy chodzi tu o zabijanie nienarodzonych dzieci, promocję weganizmu, wmawianie ludziom, że osoba z penisem wcale nie musi być mężczyzną, promowanie rodzin z dwoma „tatusiami" czy „mamusiami" czy udowadnianie warszawiakom, że zwężenie głównych arterii miasta celem powstania tam ścieżek rowerowych jest dla nich dobre, choć nie jeżdżą na rowerze. Kiedy głośno popierasz te i im podobne postulaty, wymachując przy tym tęczową flagą, wtedy jesteś człowiek cool i nowoczesny. Jeśli nie, jesteś cham, prostak i zaścianek.

C40 to jedna z inicjatyw budujących wielki front światopoglądowy, któremu w Polsce każdego dnia ulega coraz więcej osób. Ale czy to cokolwiek nowego? Ani trochę.

fot. Juan Ignacio Roncoroni/EPA/PAP

Nihil novi

Uważny obserwator zauważy zapewne, że w ostatnich latach lewicowi aktywiści natchnęli wielu polityków do wspierania inicjatyw takich jak Koniec Epoki Klatkowej, Koniec Ery Rzezi, obłożenie mięsa i innych produktów odzwierzęcych maksymalną stawką VAT, zakaz hodowli zwierząt futerkowych, zakaz wędkarstwa, zakaz uboju zwierząt na potrzeby wspólnot religijnych, zakaz polowań i tak dalej, i tak dalej. Greta Thunberg wykrzykiwała w ONZ słynne „hał der ju", a politycy oklaskiwali ją na stojąco po to, by później polecieć na drugi koniec globu prywatnym odrzutowcem. To wszystko już było. Od lat jesteśmy indoktrynowani, tresowani, szkoleni przez „nowoczesnych" ludzi, którzy najlepiej wiedzą, jak powinien wyglądać świat. Warto tu przypomnieć, że to nie na ich ideach Europa opierała się przez kilka tysięcy lat swojego cywilizacyjnego istnienia.

> *Nie należy wierzyć, że podobne inicjatywy mają na celu wyłącznie realizowanie waloru ideowego. Są one narzędziem do załatwiania rękoma naiwnych, ale szalenie zaangażowanych aktywistów, swoich partykularnych interesów.*

Szkoda, że aktywiści zrozumieli wreszcie, że skuteczna tresura rozpoczyna się od wczesnego dzieciństwa i uderzyli ze swoimi postulatami w najmłodszych. Kilka lat temu amerykańska organizacja PETA, chcąc obrzydzić dzieciom spożywanie mleka (to roślinne to żadne mleko), namawiała do picia w zamian... piwa. Ta sama grupa, celem promocji wegetarianizmu, uruchomiła skierowaną do dzieci komiksową kampanię, w której mamusia morduje królika na oczach dzieci, a ojciec z niewypowiedzianą satysfakcją znęca się nad żywą rybą. To jednak pomysły nie tylko zza oceanu.

W ubiegłym roku echem poniosła się informacja o decyzji mera Lyonu zakazującej podawania w tamtejszych szkolnych stołówkach potraw zawierających mięso. Nietrudno się domyślić, że Gregory Doucet, bo o tym polityku mowa, reprezentuje szeroki, skrajnie lewicowy nurt ideologiczny. Okazuje się, że w tym przypadku nad zdrowym rozsądkiem znów wzięła górę ideologia, która pozbawia dzieci dostępu do pełnowartościowej diety. Pozbawia ich jednak także wyboru, do którego tak one, jak i ich rodzice powinni mieć pełne prawo.

> *Polska jest czołowym producentem mięsa, istotnym graczem na rynku mleka, potężnym eksporterem jaj. Jesteśmy w UE rolniczą potęgą. C40 to doskonały pretekst do ograniczenia wartego miliardy euro rynku produkcyjnego.*

Doskonały pretekst

Nie należy wierzyć także, że wszelkie podobne inicjatywy mają na celu wyłącznie realizowanie waloru ideowego. Są one narzędziem do załatwiania rękoma naiwnych, ale szalenie zaangażowanych aktywistów, swoich partykularnych interesów. Jak bliskie sercu miłośników klimatu były ich własne idee, wiele mówi fakt, że przedstawiciele ogromnej niemieckiej organizacji środowiskowej siedzą dziś w zarządzie finansowanej przez rosyjski Gazprom (przeciwko niemu protestowali) fundacji, że przedstawiciele organizacji prozwierzęcych „umawiali się" z niemieckimi firmami utylizacyjnymi na wycięcie z rynku polskiego futrzarskiego konkurenta, a Rosjanie torpedowali – zielonymi dłońmi – wiele energetycznych inicjatyw, na czele z wydobyciem gazu łupkowego. To tylko kilka z tysięcy przykładów. Można je mnożyć i mnożyć. Grunt, że pieniądze płyną tu szerokim i wartkim strumieniem.

Podobnie jest zresztą z agendą C40. Zawsze w przypadku podobnych inicjatyw przyjrzeć należy się liczbom. Pamiętajmy, że Polska jest czołowym producentem mięsa drobiowego, wołowego, wieprzowego, istotnym graczem na rynku mleka i jego przetworów, potężnym eksporterem jaj – słowem, jesteśmy unijną rolniczą potęgą. C40 to wspaniały pretekst do ograniczenia wartego miliardy euro rynku produkcyjnego.

Będzie za późno?

Trzeba się chyba przyzwyczajać do częstotliwości zadawanych ciosów. Jeśli takowy nie przyjdzie z Brukseli w postaci Zielonego Ładu, to jak najbardziej wyprowadzić go może warszawski ratusz.

I tak od lat kolejni politycy nabierają się na pomysły aktywistów – przynajmniej oficjalnie. Nie chce się wierzyć, że Rafał Trzaskowski – przecież to solidnie wykształcony chłop – wierzy, że planetę uratuje zabranie stolicy schabowego. Gdyby serio chciał coś dla niej zrobić, powinien zacząć głosić koniec chińskiego przemysłu czy niemieckich elektrowni. To jednak niezbyt pasuje do wymogów stawianych przez elektorat.

Szkoda, bo wszelkie podobne hucpy odbijają się – prędzej czy później – na społeczeństwie. W imię czego? To się kiedyś skończy – możemy być pewni – ale czy wówczas nie będzie już za późno? ■

fot. Wolfgang Schwan/Anadolu Agency/Abaca/PAP

Kto zdecyduje o przyszłości wojny na Ukrainie?

Konflikt zbrojny za naszą wschodnią granicą pokazuje, jak ważna jest rosnąca rola świata niezachodniego w globalnej polityce. Dzięki tym państwom rosyjski prezydent w dalszym ciągu jest w stanie finansować wojnę, a gospodarka Rosji - mimo zachodnich sankcji - funkcjonować. Konrad **RAJCA**

Po roku wojny można uznać, że Ukrainie udało się zatrzymać rosyjską agresję, mimo utraty władzy nad częścią terytorium, a Władimir Putin nie zrealizował celu, jakim była wasalizacja tego państwa. Nie jest jednak tak, jak pokazują nam codziennie media, że Ukraińcy odnoszą nieustanne zwycięstwa, Rosja jest na skraju wyczerpania i zaraz się rozpadnie, a tamtejszy prezydent schorowany i tracący poparcie w kraju niebawem straci władzę.

Pozauropejska kroplówka

Mimo odnoszonych codziennie ogromnych strat Rosję nadal stać na kontynuowanie długotrwałej wojny, a sankcje nałożone przez Zachód i kraje o orientacji prozachodniej (Japonia, Australia, Korea Płd.) uderzają w rosyjską gospodarkę w ograniczonym zakresie – nie uniemożliwiają jej kontynuowania ofensywnych działań. Wojna przypomina nam, że świat to nie tylko Zachód, ale także państwa pozauropejskie – Chiny, Indie, bliskowschodnie kra-

je naftowe, kraje Afryki, Ameryki Łacińskiej oraz Turcja. To dzięki tym rynkom, które nie wprowadziły sankcji na Rosję, a korzystając z okazji wręcz zwiększyły z nią relacje handlowe, zachodnie działania nie zablokowały możliwości Rosji. Świat pozaeuropejski pozwolił Putinowi częściowo przekierować relacje handlowe, co w dłuższej perspektywie będzie jednak skutkować zmniejszaniem znaczenia Rosji w świecie i jej „azjatyzacją", ale nadal – wbrew naszym nadziejom – będzie ona istniała. Ważnym czynnikiem sprzyjającym Putinowi były także wysokie ceny surowców energetycznych, które pozwoliły Rosji zbilansować wpływy finansowe z ich sprzedaży.

Od czasu rozpoczęcia wojny obroty handlowe Rosji z Indiami wzrosły o kilkaset procent, a z Chinami o kilkadziesiąt. Dotyczy to głównie surowców energetycznych. Rosja pozostaje także głównym dostawcą sprzętu wojskowego do Indii, a chińskie firmy wchodzą na rosyjski rynek, zastępując te zachodnie. Państwa spoza Europy, choć z różnych perspektyw, nie postrzegają inwazji na Ukrainę w kategoriach moralnych ani jako zagrożenie własnego bezpieczeństwa, mimo że zdecydowana większość z nich oficjalnie potępiła rosyjską agresję (nie zrobiły tego Chiny i Indie). Wręcz przeciwnie, zakończenie konfliktu oznacza dla wielu z nich wzrost bezpieczeństwa na rynkach międzynarodowych w kontekście dostaw surowców i żywności.

Chiński pragmatyzm

W rok po rosyjskiej agresji na Ukrainę dyplomatycznie zaktywizowały się Chiny. Przedstawiły, jak to nazwały, „plan pokojowy rozwiązania kryzysu". To plan z punktu widzenia zachodniego zupełnie nierealny i nieuwzględniający różnicy między agresorem a ofiarą. Chińczycy mówią w nim o zawieszeniu broni i powrocie do negocjacji, poszanowaniu suwerenności obu stron, ale także o zniesieniu sankcji na Rosję, odrzuceniu „zimnowojennej mentalności", nieużywaniu broni jądrowej, a także o zapewnieniu globalnych łańcuchów dostaw i eksportu żywności.

Można docenić to, że jest to pierwszy przedstawiony plan pokojowy. Jest on jednak wyrazem do bólu pragmatycznego i amoralnego spojrzenia na rosyjską agresję z punktu widzenia chińskich interesów. Chiny agresji nigdy oficjalnie nie potępiły, dyplomatycznie i retorycznie wspierają Rosję i oskarżają USA o sprowokowanie i podsycanie konfliktu. Nie uznały jednak rosyjskich aneksji terytorialnych po 2014 r., w tym Krymu i terenów na wschodzie Ukrainy. Nie są także stroną konfliktu i unikają wsparcia militarnego Rosji (chcą być postrzegane jako neutralne, wbrew narracji i działaniom amerykańskim), co zostawia im ważną furtkę w kontekście wpływania na przyszłość konfliktu, który postrzegają w kontekście własnej rywalizacji z USA i zapewnieniu sobie spokojnego transportu towarów do Europy Zachodniej.

> *Państwa spoza Europy, choć z różnych perspektyw, nie postrzegają inwazji na Ukrainę w kategoriach moralnych ani jako zagrożenie własnego bezpieczeństwa, mimo że zdecydowana większość z nich oficjalnie potępiła rosyjską agresję.*

Zasłona dymna

Chiński plan miał jednak jeden główny cel – pokazanie Chin jako państwa wspierającego zakończenie wojny i walczącego o pokój. Z perspektywy Zachodu ta narracja jest w oczywisty sposób zasłoną, pokazującą chińskie interesy i nie do przyjęcia w kontekście powszechnego wsparcia Ukrainy w walce z rosyjskim najeźdźcą. Jednak w krajach tzw. Południa, czyli Afryki, Bliskiego Wschodu czy Ameryki Łacińskiej jest ona jak najbardziej mile widziana. Wydaje się, że jest bliska także papieżowi Franciszkowi i „europejskim outsiderom", czyli Węgrom i Białorusi, które go poparły.

Co ciekawe, chiński plan odrzuciła także Rosja, sugerując, że „obecna sytuacja nie sprzyja realizacji propozycji", a prezydent Wołodymyr Zełeński wyraził nim zainteresowanie i gotowość do rozmowy.

Chińska propozycja, mimo że nie do zaakceptowania na Zachodzie, w dłuższej perspektywie może jednak oddziaływać na elity takich państw jak Francja czy Niemcy w sytuacji przedłużającej się wojny, a także na resztę świata pozeuropejskiego. Chiny mogą w przyszłości stanowić kluczowy element w działaniach na rzecz zakończenia konfliktu, mający realny wpływ i środki nacisku na Rosję, który może zostać wykorzystany w sytuacji jakiegoś porozumienia amerykańsko-chińskiego. Niedawne porozumienie i nawiązanie relacji dyplomatycznych przez dwóch śmiertelnych wrogów na Bliskim Wschodzie – szyicki Iran i sunnicką Arabię Saudyjską (jest to swego rodzaju całkowite odwrócenie sojuszy w tym regionie), dzięki chińskiej mediacji, pokazało, że kraj ten ma realne możliwości oddziaływania na geopolityczne procesy.

fot. Sergei Karpukhin/Sputnik/Kremlin Pool/EPA/PAP

20 marca doszło w Moskwie do spotkania przywódców Chin i Rosji. Xi Jinping zaproponował Władimirowi Putinowi rozważenie „planu pokojowego".

Zaangażowanie USA

Obecna sytuacja na ukraińskim froncie wydaje się patowa i przypomina wojnę pozycyjną. Głośno mówi się o ofensywach wiosennych obu stron – wzmocnionej zachodnim sprzętem Ukrainy i już po raz kolejny zmobilizowanej i niezważającej na straty ludzkie Rosji. Trudno przewidzieć jej efekty, najbardziej realne wydaje się przedłużanie się konfliktu, jeżeli nie dojdzie do zmiany jakichś kluczowych czynników.

Prezydent Joe Biden podczas swojej wizyty w Polsce mówił, że „Ukraina musi wygrać, a Rosja zostać pokonana". Pojawia się więc fundamentalne pytanie dotyczące każdego konfliktu – co oznaczałoby zwycięstwo czy porażka którejś ze stron? Wojna pokazała, że nie tylko od woli walki Ukraińców, ale w kluczowej mierze od dalszego wsparcia Ukrainy przez USA i sojuszników oraz postawy świata pozaeuropejskiego zależy jej przyszłość. Ukraińcy, mimo ogromnej woli walki w obronie swojego kraju, są niemal całkowicie zdani na wsparcie Zachodu, w tym w głównej mierze USA, gdzie opozycja wobec dalszego wsparcia militarnego Ukrainy wśród republikanów narasta, więc przedłużający się konflikt może wzmacniać te tendencje. Podobne procesy mogą zachodzić w Europie Zachodniej. Dla Stanów Zjednoczonych najważniejszym wyzwaniem strategicznym jest bowiem nie Rosja, ale Chiny, wobec których amerykańska klasa polityczna jest zgodna. Klucz do przyszłości wojny leży więc w ogromnej mierze w poziomie zaangażowania USA we wsparcie Ukrainy.

> *„Plan pokojowy rozwiązania kryzysu" przedstawiony przez Chiny jest wyrazem do bólu pragmatycznego i amoralnego spojrzenia na rosyjską agresję z punktu widzenia chińskich interesów.*

Azjatyzacja Rosji

Nie zmienia to jednak perspektywy naszego kraju, w którego interesie jest możliwie poważne osłabienie Rosji i odsunięcie jej gospodarczo i politycznie od Europy, tak aby na możliwie długo ograniczyć jej możliwości ofensywne w kierunku naszego regionu. To się dzieje – tzw. azjatyzacja Rosji, przy ograniczaniu jej możliwości oddziaływania w Europie, leży w naszym interesie. Jest w nim także trwałe wciągnięcie Ukrainy (pytanie tylko, w jakich granicach i w jakim statusie po wojnie) w orbitę Zachodu, a w szczególności regionu Europy Środkowo-Wschodniej.

Czy przy osiągnięciu dwóch powyższych celów można będzie mówić o zwycięstwie Ukrainy i sukcesie Polski? ■

fot. Marek Biczyk/PZLA

Polskie gwiazdy znów będą błyszczeć

Halowa część lekkoatletycznego sezonu dobiegła końca. Siedem medali przywiezionych przez Biało-Czerwonych z mistrzostw Europy w hali w Stambule to zapowiedź wielkich emocji i - miejmy nadzieję - kolejnych krążków, tym razem wywalczonych przez nasze gwiazdy w zawodach na otwartym stadionie. Punktem kulminacyjnym tegorocznych zmagań będą mistrzostwa świata w Budapeszcie, ale i innych okazji do trzymania kciuków za polskich lekkoatletów nie zabraknie.

Od ponad 10 lat PKN ORLEN wspiera Królową Sportu i najlepszych polskich lekkoatletów. W kwietniu 2010 r. koncern został Sponsorem Generalnym Polskiego Związku Lekkiej Atletyki. Wspólna przygoda rozpoczęła się od mistrzostw Europy w Barcelonie – od tego czasu polscy lekkoatleci przywieźli ponad 100 medali z imprez rangi mistrzowskiej (igrzysk olimpijskich, mistrzostw świata i mistrzostw Europy), a PKN ORLEN stał się nie tylko Sponsorem Generalnym PZLA, ale także wspiera wiele wydarzeń promujących tę dyscyplinę, jak m.in. ORLEN Cup, ORLEN Copernicus Cup czy ORLEN Memoriał Janusza Kusocińskiego – jeden z najstarszych na świecie mityngów lekkoatletycznych, należących do grona najlepszych imprez w rankingu światowej federacji – World Athletic.

W kolejnej części tegorocznego sezonu wspólnie z ORLENEM dopingować będziemy polskich lekkoatletów w zawodach już na otwartym stadionie. A okazji do tego z pewnością nie zabraknie.

Medalowe nadzieje

Najważniejszą imprezą będą rozpoczynające się 19 sierpnia w Budapeszcie mistrzostwa świata. Podczas ośmiu dni zmagań rozegranych zostanie 49 konkurencji, a w wielu z nich szanse na medale będą mieli reprezentanci Polski. Rok temu w amerykańskim Eugene nasi rodacy zdobyli cztery medale. Po złoto sięgnął wspierany przez

koncern Paweł Fajdek w rzucie młotem. Ponadto srebrne medale dorzucili: Wojciech Nowicki (rzut młotem) oraz dwa Katarzyna Zdziebło (chód sportowy).

Wspominani Fajdek i Nowicki to oczywiście znów nasze wielkie medalowe nadzieje. Podobnie jak Anita Włodarczyk, Malwina Kopron i Ewa Różańska – w końcu jak na światową potęgę w rzucie młotem przystało, o to, że reprezentanci Polski w tej konkurencji będą walczyli o najwyższe cele, możemy być spokojni. Gorąco wierzymy, że Anicie Włodarczyk do sierpnia uda się uporać ze wszystkimi konsekwencjami urazu i będzie podporą reprezentacji zarówno w sierpniowych MŚ w Budapeszcie, jak i rok później w trakcie igrzysk olimpijskich w Paryżu.

Nadzieje medalowe wiążemy oczywiście nie tylko z młociarzami. Do światowej czołówki w imponującym stylu przebija się nasza najlepsza wieloboistka Adrianna Sułek. Kapitalną formę, którą imponuje od początku sezonu, potwierdziła podczas HME. Rezultat 5014 punktów, jaki wywalczyła w Stambule, to nowy rekord Polski w pięcioboju. Przez chwilę była też rekordzistką świata, ale to miano odebrała jej Nafissatou Thiam (5055 pkt.). Do złota i pełni szczęścia zabrakło więc 42 punktów. Nie zmienia to faktu, że Sułek stać na to, by powalczyć o medale kolejnych największych imprez. – Przyjechałam do Stambułu zrobić rekord świata i wygrać. Widziałam jednak, że Thiam to klasa sama w sobie. Prezentuje najwyższy poziom. Być może z czasem będę najlepsza. Na razie to ona jest numerem jeden, a ja zaczynam być solidnym numerem dwa – przyznaje zawodniczka.

Jak na światową potęgę w rzucie młotem przystało, o to, że reprezentanci Polski w tej konkurencji będą walczyli o najwyższe cele również w tym sezonie, możemy być spokojni.

fot. Marek Biczyk/PZLA

Sprinterzy w gazie

W światowym topie coraz wyraźniej swoją obecność zaznaczają nasi biegacze. W Stambule srebro na dystansie 60 m wywalczyła Ewa Swoboda (to jej trzeci krążek zdobyty w HME – sześć lat temu w Belgradzie też była druga, natomiast w 2019 r. w Glasgow wygrała). Lepsza od Polki okazała się tylko Mujinga Kambundji ze Szwajcarii, ta sama zawodniczka, która wygrała z nią podczas tegorocznego ORLEN Copernicus Cup. W porównaniu z zawodami w Toruniu obie sprinterki poprawiły swój czas – Swoboda z 7.11 s na 7.09 s, a Kambundji z 7.06 s na 7.00 s. – Dostałam kolejnego motywacyjnego kopa. Liczę, że latem będzie równie dobrze – podkreśla nasza sprinterka.

O ile na krążek Swobody mogliśmy liczyć, o tyle niespodziankę sprawił Jakub Szymański, który został halowym wicemistrzem Europy w biegu na 60 m przez płotki. Polak uzyskał czas 7.56 s. Przegrał tylko z faworytem Jasonem Josephem ze Szwajcarii (7.41 s). Patrząc na to, w jakim tempie rozwija się kariera Szymańskiego, eksperci nie mają wątpliwości, że przed tym 21-letnim sportowcem wielka przyszłość. Zresztą czuje to sam zawodnik. – Wiem, że już w tym sezonie stać mnie na bieganie w hali poniżej 7.50. Jeżeli natomiast chodzi o 110 metrów, czyli bieganie na stadionie, to czuję, że w tym roku nadejdzie przełom. Z niecierpliwością czekam na letnią część sezonu – zaznacza.

Oby ten przełom nastąpił podczas MŚ w Budapeszcie. Tam też, jeśli chodzi o medalowe szanse w płotkach, liczyć będziemy na Pię Skrzyszowską, której forma na początku tego roku wręcz eksplodowała. Podczas ORLEN Cup w Łodzi do rekordu Polski Zofii Bielczyk sprzed ponad 40 lat zabrakło jej... jednej setnej sekundy. Do Stambułu Pia nie poleciała ze względu na drobny uraz mięśnia dwugłowego. – Teraz najważniejsze jest zdrowie. Przede mną nowe cele sportowe, a tym najważniejszym będą mistrzostwa świata w Budapeszcie – podkreśla.

Podczas MŚ w Budapeszcie, jeśli chodzi o medalowe szanse w płotkach, liczyć będziemy zarówno na Pię Skrzyszowską, której forma na początku tego roku eksplodowała, jak i na medalistę ze Stambułu – Jakuba Szymańskiego.

Mocne 400 metrów

Pozostając jeszcze przy medalach przywiezionych ze Stambułu, warto odnotować dwa brązowe krążki wywalczone przez zawodniczkę Grupy Sportowej ORLEN - Annę Kiełbasińską: najpierw indywidualnie w biegu na 400 m, a potem wraz z Marią Popowicz-Drapałą, Alicją Wroną-Kutrzepą i Anną Pałys w sztafecie 4x400 m. W finale biegu na 400 m Polkę wyprzedziły tylko dwie Holenderki – wygrała znakomita Femke Bol (49.85 s), po srebro sięgnęła Lieke Klaver (50.57 s). Bieg Kiełbasińskiej (51.25 s) również stał na wysokim poziomie, choć do rekordu życiowego (51.10 s) nieco jej zabrakło. Niemniej Kiełbasińską z pewnością stać na kolejne medale w tym sezonie. Podobnie jak rekordzistkę Polski na dystansie 400 m, czyli Natalię Kaczmarek (50.83 s), która w Stambule nie wystąpiła. Mistrzyni kraju jeszcze w lutym poinformowała, że nie wybiera się do Turcji. – Zadecydowały głównie względy zdrowotne, bo w ubiegłym roku po hali długo walczyłam z kontuzją. Najważniejsze jest dla nas lato. Czuję, że na MŚ w Budapeszcie mogę walczyć o wiele – wyjaśniła.

Diamentowy Chorzów

Zanim jednak rozpocznie się czempionat w Budapeszcie, naszych reprezentantów będziemy oglądać także w prestiżowych mityngach lekkoatletycznych Diamentowej Ligi. Dla nas najważniejszy będzie ten zaplanowany na 16 lipca w Chorzowie. Wówczas rozegrany zostanie Silesia Memoriał Kamili Skolimowskiej, który już na stałe wszedł do kalendarza Diamentowej Ligi organizowanej przez World Athletics. Start w zawodach na Stadionie Śląskim już potwierdziły największe gwiazdy, m.in. rekordzista świata w skoku o tyczce Armand Duplantis oraz Jakob Ingebrigtsen, który pobiegnie na 1500 m. Z polskiej strony mają wystąpić m.in.: Ewa Swoboda na 100 m, Natalia Kaczmarek, Justyna Święty-Ersetic i Anna Kiełbasińska na 400 m, Pia Skrzyszowska na 100 m ppł., Maria Andrejczyk w rzucie oszczepem, Piotr Lisek w skoku o tyczce, Michał Haratyk i Konrad Bukowiecki w pchnięciu kulą, a także młociarski tercet: Paweł Fajdek, Wojciech Nowicki i Malwina Kopron.

Warto też pamiętać, że 21 czerwca rozpoczną się Igrzyska Europejskie Kraków – Małopolska 2023, których Polska jest gospodarzem. Program imprezy obejmuje rywalizację lekkoatletów na Stadionie Śląskim w Chorzowie. W dniach 20–25 czerwca rozegrane zostaną 10. Drużynowe Mistrzostwa Europy. Zawodnicy rywalizować będą w trzech dywizjach. W pierwszej z nich wystartuje 16 najsilniejszych reprezentacji w Europie, w tym oczywiście Polacy. Organizatorzy zaplanowali łącznie 37 konkurencji medalowych. Liczymy oczywiście na to, że w gronie medalistów nie zabraknie Biało-Czerwonych. ■

Partnerem artykułu jest

ORLEN

Łukasz Warzecha

Dyrektywa EPBD, czyli unijny miecz Damoklesa

Wygląda na to, że jednym z najważniejszych tematów trwającej już kampanii wyborczej będą mieszkania. Wątek szczególnie wdzięczny wobec załamania się rynku kredytowego, a także nieuchronnego i powiązanego z tym krachu w budowlance. Populiści mogą zatem mieć nadzieję na zgarnięcie dwóch grup wyborców naraz: tęskniących za własnym lokalem oraz żyjących z budowy mieszkań i domów. Wprost mówi o tym Donald Tusk, ogłaszając, że „mieszkanie prawem, nie towarem" i zapowiadając nieoprocentowany kredyt na kupno pierwszego mieszkania dla osób do 45. roku życia. Koszt tego przedsięwzięcia, o którym to koszcie Tusk oczywiście nie mówi, wynosiłby ok. 20 mld zł rocznie.

Oczywiście – dostępność mieszkań w Polsce jest problemem. Niestety, władza jeszcze ten problem pogłębi, wprowadzając wyższe wymogi w przypadku nowych inwestycji, co zapowiedział parę miesięcy temu minister Waldemar Buda. Tymczasem to klient powinien decydować, w jakim rozmiarze mieszkanie chce kupić, czy chce mieć tam windę i jakiej powierzchni powinien być balkon. Uszczęśliwianie ludzi na siłę zawsze przynosi złe skutki.

Jest jednak w perspektywie problem znacznie poważniejszy: przegłosowana przez Parlament Europejski dyrektywa EPBD – o energetycznej charakterystyce budynków, finalnie zmierzająca do stanu, w którym wszystkie budynki w UE miałyby się stać zeroemisyjne. Wszelkie ewentualne programy kredytowe nie zdadzą się na nic, jeśli wejdą w życie przepisy, które planuje UE. I nie dajmy się zwieść akapitom dyrektywy przytaczanym przez niektórych, gdzie mowa o zadbaniu o najsłabszych.

Mamy do czynienia z dyrektywą, czyli z przepisem, którego szczegółowe wdrożenie zależy od krajów członkowskich. Cóż z tego, że europosłowie dopisali sobie tam jakieś dyrdymały o pomaganiu najbardziej potrzebującym w przejściu drogi do kompleksowej termomodernizacji mieszkań i domów? Nie ma to żadnego znaczenia.

Zmiany, jakie planuje MRiT, to pikuś w porównaniu z tym, co wynika z EPBD. Szkoda, że Polska – jak wynika z pozyskanych przeze mnie informacji – nie planuje jakiegoś zdecydowanego sprzeciwu wobec tej dyrektywy, co z kolei zapowiedziały już Włochy. Zresztą we Włoszech – ale nie tylko tam – EPBD wywołuje o niebo większe poruszenie niż w Polsce. W naszym kraju elektorat woli zajmować się przeszłością św. Jana Pawła II.

> *Relatywny brak zainteresowania EPBD w naszym kraju pozwala populistom klepać bzdury o kredytach bez odnoszenia się do unijnego miecza Damoklesa, który nad nami zawisł.*

Dyrektywa pokazuje poziom oderwania europejskich prawodawców od rzeczywistości. Polska nie jest przecież jedynym państwem UE, gdzie jej wejście w życie wywołałoby głęboki kryzys mieszkaniowy. I to nie tylko w grupie próbujących kupić własne mieszkanie, lecz także w grupie posiadaczy nieruchomości, zmuszonych z czasem do bardzo kosztownych modernizacji, których koszt w niektórych przypadkach przebijałby koszt samej nieruchomości. Relatywny brak zainteresowania tą sprawą w naszym kraju pozwala populistom klepać bzdury o kredytach bez odnoszenia się do unijnego miecza Damoklesa, który nad nami zawisł.

Wziąwszy natomiast pod uwagę, jakie sprawy w ostatnim czasie wychodziły na jaw w organach UE, uważnie przyjrzałbym się kontaktom unijnych decydentów z producentami pomp ciepła albo paneli fotowoltaicznych.

Fotowoltaika od Energa Obrót

Oszczędność mamy w naturze

Wybierz instalację fotowoltaiczną od Energa Obrót

- ☑ Produkuj własny prąd z odnawialnych źródeł i **obniżaj rachunki za energię elektryczną.**
- ☑ Umowę podpisujesz bezpośrednio z Energa Obrót Grupa ORLEN.

Zadzwoń na 555 555 505*
lub wypełnij formularz
na energa.pl

Energa Obrót | GRUPA ORLEN

*koszt połączenia wg stawek Twojego operatora. Materiał nie jest ofertą w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego.